



# NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 10 i 11 grudnia 1960 r.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Nr 294 (3577)

Wyd. Al.

Nakład 67.700

## Sprawa Konga w Radzie Bezpieczeństwa

### USA i ich sojusznicy z NATO są głównymi organizatorami całej tragedii Konga

**NOWY JORK**

W czwartek o godz. 21.30 (czasu warszawskiego) Rada Bezpieczeństwa wznowiła debatę nad sprawą Konga. Po obszernym przemówieniu wiceministra Zorina oraz wystąpieniu delegata Argentyny o godz. 1 ogłoszono półtoragodzinną przerwę, po czym obrady zostały wznowione i trwały do godz. 7.13. Następnego posiedzenie wyznaczono na godz. 1.30 (czasu warszawskiego) w sobotę.

Posiedzenie otworzył przewodniczący, szef delegacji radzieckiej wiceminister Zorin. Zaprosił on na posiedzenie przedstawicieli Republiki Mali, Gwinei, Indonezji, Kamerunu, Jugosławii i tzw. „delegację” kongijską. Następnie Rada Bezpieczeństwa podjęła decyzję w sprawie zaproszenia jeszcze delegatów: Indii, ZRA i Belgii.

Następnie zabrał głos wice-

minister Zorin, który oświadczył m. in. że w ostatnich dniach sytuacja w Kongu bardzo się pogorszyła. Na premera Republiki Konga Lumumbę dokonano bandyckiego napadu. Został on przemocą pozbawiony wolności i jest brutalnie traktowany przez uzbrojonych bandytów, znajdujących się na służbie Mobutu. Jednocześnie bandy Mobutu dopuścili się represji

na innych członkach prawowitego rządu Republiki Konga, a także na przywódcach parlamentu tego kraju. Wszystkie te fakty są logicznym następstwem aktów bezprawia, które mają miejsce od dłuższego czasu w Kongu przy jawnym współdziałaniu sekretarza generalnego i dowódców wojsk ONZ w tym kraju.

Z kolei wiceminister Zorin zacytował oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie sytuacji w Kongu, domagając się jak wiadomo uwolnienia premiera Lumumbę, rozbrojenia bandy Mobutu i wysłania do Konga specjalnej komisji, która zajęłaby się przywróceniem porządku w tym kraju.

Dopuszczając się ciężkich przestępstw w stosunku do narodu kongijskiego — kontynuował Zorin — kolonizatorzy pragną obecnie zniszczyć fizycznie przywódców Republiki Konga, by postawić na ich miejsce najemników w rodzaju Mobutu i Czombe. Mocarstwa kolonialne dążą wszelkimi środkami, w tym również uciekając się do jawnych przestępstw, by wywalczyć przywrócenie w Kongu starych porządków, zaprowadzających nieograniczone panowanie tych mocarstw na ziemi kongijskiej.

Rząd radziecki — mówił dalej Zorin — wskazywał już niejednokrotnie, że przeciwko Kongu działający zjednoczony front mocarstw kolonialnych, które postawiły sobie za cel zduszenie tej młodej republiki. Od samego początku w walce przeciwko narodowi kongijskiemu główną rolę, wspólnie z Belgią, odgrywały Stany Zjednoczone, które wystąpiły fakty-

cznie po stronie agresora i przeciwko narodowemu rządowi Republiki Konga, który to rząd zwrócił się do ONZ o pomoc w walce przeciwko agresji belgijskiej. Stany Zjednoczone uczyniły to dlatego, że są one związane z Belgią i z innymi państwami kolonialnymi ścisłymi więzami wojskowymi i politycznymi. Właśnie Stany Zjednoczone i ich sojusznicy w NATO są głównymi organizatorami całej tragedii Konga.

Obecnie ośrodkiem organizacyjnym całej wywrotowej działalności przeciwko Republice Konga jest ambasada Stanów Zjednoczonych w Leopoldville. Stany Zjednoczone finansują całą działalność pokrywającą się z interesami kolonizatorów.

W wyniku wywrotowej działalności mocarstw kolonialnych, kierowanej przez USA, w Kongu zaistniała sytuacja, w której działalność prawowitego rządu i parlamentu jest całkowicie sparaliżowana. Faktyczna władza w kraju znajduje się w rękach bandy Mobutu, która otrzymuje pieniądze i broń od kolonizatorów. Kolonizatorzy narzucili również Zgromadzeniu Ogólnemu NZ decyzję w sprawie zaaprobowania pełnomocnictw delegacji Kasavubu i w ten sposób udzielili mu poparcia.

Następnie Zorin poddał ostrej krytyce politykę Kasavubu — Mobutu, którzy doprowadzili do konfliktu z szeregiem krajów afrykańskich. Zdaniem mówcy, konflikt ten narasta i stanowi obecnie realną groźbę dla pokoju w Afryce, a w konsekwencji, dla powszechnego pokoju na świecie.

(Ciąg dalszy na str. 2)



**Gerty Archimede — przewodnicząca Związku Kobiet Gwadelupy**

## Walczymy o wolność i szczęście dla naszego kraju

(Specjalnie dla Nowin Rzeszowskich)

Gwadelupa jest kolonią francuską położoną w Ameryce Centralnej, między wyspami Karaibskimi — niedaleko Kuby.

Od trzech wieków wzbogacając się tu kolonialisci, ciągnąc niezmiernie zyski z pracy i trudu miejscowej ludności, której możność zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb z każdym dniem maleje. Francja wykupuje tu za bezcen artykuły pierwszej potrzeby i sprzedaje nam po ogromnie wysokich cenach to wszystko, co niezbędne jest do życia. W Gwadelupie uprawia się teraz trzcinę cukrową i banany, a francuscy kapitaliści sprzeciwiają się stworzeniu jakiegokolwiek przemysłu poza tym, który oparty jest na przerobieniu trzciny cukrowej.

W wyniku takiej polityki, bezrobocie dochodzi do ogromnych rozmiarów: zarejestrowano trzy tysiące poszukujących pracy w małym zakładzie, któ-

rego dziesiątki milionów rocznie wpływają do państwowej kasy ubezpieczeń społecznych w Paryżu.

Nie złamani tymi okropnymi warunkami, mieszkańcy Gwadelupy domagają się autonomii i praw rządzenia swoim krajem i samodzielnego prowadzenia jego spraw; dążą do wypędzenia kolonialistów, by zapewnić szczęście swemu narodowi. Żywimy nadzieję, że w walce ludów wspólnie walczących o sprawiedliwość, pokój i przyjaźń — osiągniemy wkrótce zwycięstwo!

Tłum. C. B.

Rozmowa z Gerty Archimede pt. „Wspomnienia z milej wizyty” na str. 2.

## Polska ekipa lekarska w Kongu

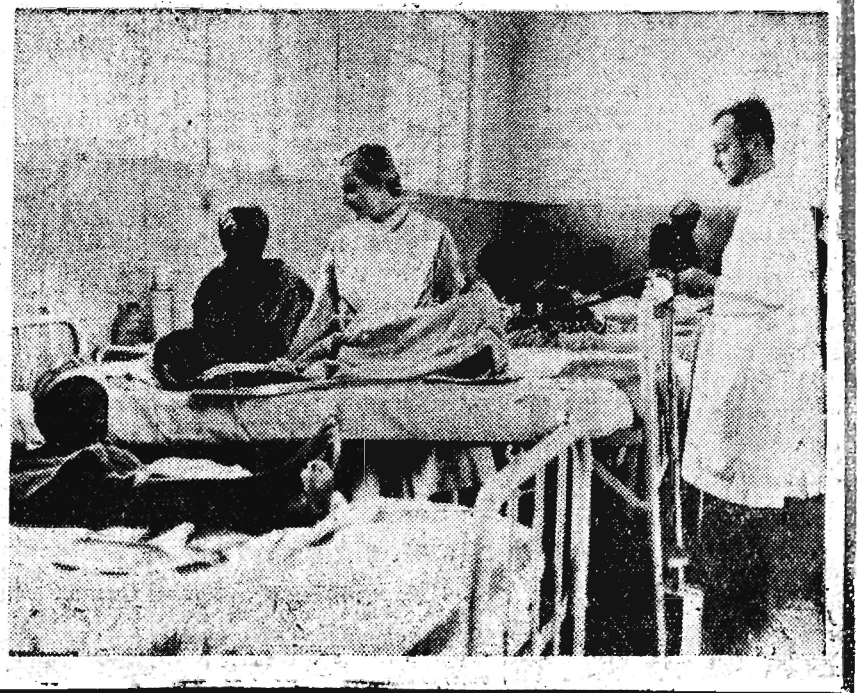
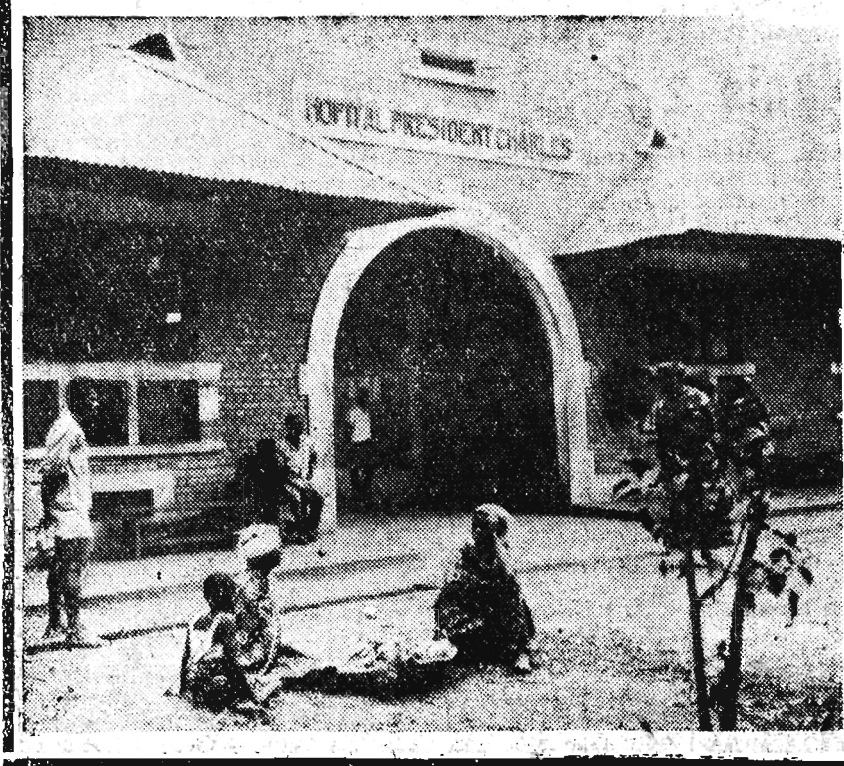
W szpitalu w Thysville pracuje ekipa lekarzy polskich w składzie: dr Sierpiński, dr Zawadowski i pielęgniarka M. Siejka.

Na zdjęciu: Pielęgniarka M. Siejka pociesza małego pacjenta.

Na zdjęciu: Szpital w Thysville.

Na zdjęciu: Dr Sierpiński i pielęgniarka Siejka w czasie obchodu na oddziale dziecięcym.

Fot — CAF



Serdeczne pozdrowienia dla naftowców

Z okazji centralnej akademii barburkowej naftowców odbywającej się dziś w Sanoku, w imieniu Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Górników i swoim własnym składam towarzyszą — naftowcom, robotnikom, technikom, inżynierom i naukowcom przemysłu naftowego, serdeczne podziękowanie za dotychczasową ofiarną pracę w wykonaniu zadań roku 1960, a szczególnie za przedterminowe wykonanie planu 5-letniego. Wyniki Waszej pracy dały gospodarce narodowej ponadplanową produkcję w ilości 58.000 ton ropy, 171 mln m sześć. gazu, o łącznej wartości 117 mln złotych. Do uzyskania dobrych wyników produkcyjnych i ekonomicznych całego przemysłu naftowego przyczyniły się cenne osiągnięcia załóg wiertniczych, jak również załóg Fabryki Maszyn i Narzędzi Wiertniczych oraz Zakładów Naprawczych. Do coraz to lepszego zaspokojenia rosnących potrzeb kraju o lepsze jakościowo, wartościowsze produkty naftowe przyczyniły się również załogi rafinerii ropy, produkując asortyment nowych, cennych produktów naftowych. Życzę Wam dalszych sukcesów w poszukiwaniu ropy i gazu, oraz dalszej owocnej pracy i osiągnięć produkcyjnych, gospodarczych, socjalnych i kulturalnych. Równocześnie składam Wam życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym.

Przewodniczący Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Górników w Krośnie STANISŁAW WAIS poseł na Sejm PRL

Naczelnik ZHP Zofia Zakrzewska i członkowie Głównej Kwatery Związku — z wizytą na Rzeszowszczyźnie

W dniu wczorajszym przybyła na Rzeszowszczyznę, na czele 14-osobowej grupy władz naczelnych Związku Harcerstwa Polskiego naczelnik ZHP Zofia Zakrzewska. W składzie przybyłych do Rzeszowa członków Głównej Kwatery znajdują się również obaj zastępcy naczelnika GK ZHP — Wojciech Jaskot i Jan Kinask. W okresie najbliższych dni przedstawiciele władz naczelnych ZHP zapoznawac się będą z pracą i doświadczeniami drużyn harcerskich rzeszowskiej Chorągwi. Odwiedzą szereg ośrodków w województwie oraz uczestniczyć będą w spotkaniach z młodzieżą starszoharcerską, harcerską i zachową zarówno w miastach jak i na wsi.

Pobyt na Rzeszowszczyźnie naczelniczki ZHP Zofii Zakrzewskiej oraz towarzyszących jej osób potrwa do 14 bm.

Raz o nas — bez nas

Abdel Salam el Mlniawi attache handlowy ambasady ZRA

Chwałę CEKOP, CENTROMOR, ANIMEX — mam za złe brak punktualności i staranności wykończenia produktów u niektórych kontrahentów.



POMIMO, iż kontakty handlowe pomiędzy Polską i Zjednoczonymi Państwami Arabskimi nie datują się od wczoraj, mogą stwierdzić, że w ciągu ostatnich czterech lat lista towarów importowanych z Polski powiększyła się przeszło dwu i półkrotnie. Spośród 250 pozycji, jakie się na nią składają, większość stanowią kompletne obiekty przemysłowe, maszyny itp. urządzenia, mające istotne znaczenie dla realizacji planów uprzemysłowienia ZRA. Polska stała się przeto dla tego kraju ważnym i poważnym kontrahentem, a wasza produkcja eksportowa — domniemy o pomysłowym rozszerzeniu stosunków handlowych pomiędzy ZRA i Polską. Mam tu na myśli CEKOP, którego przedstawiciele wywiązują się z reguły bez zarzutu z wszelkich zawieranych dotąd z nami umów. CENTROMOR, którego stacjki spotykają się z najwyższym uznaniem dla

zdolności i umiejętności polskiego fachowca, jak ANIMEX i szereg innych, których sygnatury przy zawieranych transakcjach są dla nas synonimem rzetelności, punktualności i sumiennosci wykonania dostaw. Obiekty dostarczane przez wspomniane instytucje robią dobrą markę towarową polskiego pochodzenia na naszym rynku. W br. sfinalizowaliśmy umowy na zakup i duzych obiektów przemysłowych (CEKOP) oraz 6 staków (CENTROMOR). Zwłaszcza, że w „działach” czasowych zakupów ZRA nabyła od Polaków łącznie 5 staków — wymowa ostatnich transakcji jest dostatecznie optymistyczna. Zdarsza się jednak niekiedy, że niektórzy z przedstawicieli waszego handlu zagranicznego

zdają się zapominać o trzech podstawowych klauzulach międzynarodowej „dyplomacji handlowej”, tj. a) terminowości dostaw, b) stabilności ofertowych cen i c) dokładności wykonania przyjętych zobowiązań. Zwłaszcza pierwszy i trzeci ze wspomnianych punktów należą do delikatnej ale i surowo przestrzeganej tradycji handlu międzynarodowego. Wszelkie opóźnienia w dostawach, które stanowią dla odbiorcy częstokroć fragmenty daleko większej, kompleksowej inwestycji, w jaką zaangażował swe siły, podrywają autorytet i zaufanie w stosunku do dostawcy, który mimo iż płaci obywatelom w umowach kary wadliwie, nie jest w stanie skompensować wszystkich strat z tego tytułu wynikających. Mówiąc to, mam na myśli tak instytucje, jak CENTROZAP, której przedstawiciele nie przykładają zbyt wiele troski do sumiennosci wykonania zakontraktowanych obiektów a nawet pozwalają sobie niekiedy opóźniać dostawy o kilkanaście miesięcy i dłużej. Produkty polskiego pochodzenia zyskały sobie na ogół znaczny szacunek i uznanie na rynku mego kraju. Produkcja została legitymując się wieloma zaletami takimi, jak nowoczesność i oryginalność myśli konstrukcyjnej, rzetelność wykonania i użytecznych surowców. Dobrze byłoby aby producenci polscy większą uwagę zwracali na kontrolę precyzji i elegancji wykonania. Taka dbałość o sryk i elegancję wykończenia każdego produktu ściśle się na ogół opłaca. Klient płaci za te „kosmetykę” świadomie, ale i jest z tego zadowolony. Myślę, że nie należy stójn w przeszłości aby produkty „made in Poland” oprócz dobrej zalety i renomę solidnego funkcjonowania, zdobyły w swoich odbiorców nie objętą opinię — elegancji i wdzięku. Wysłuchał: STEFAN HENEL

R. C. Malhotra charge d'affaires ambasady Indii

Rosnąca w szybkim tempie wymiana handlowa z Polską stanowi poważny czynnik rozwoju gospodarczego Indii.

W TYM ROKU po raz pierwszy wartość importu z Indii do Polski przewyższyła wartość eksportu z Polski do Indii. Wzrost importu spowodowany został zakupem przez Polskę wielkiej ilości orzechów ziemnych i makuchów lnianych. Około 45.000 ton tej paszy będzie importowane z Indii, pokrywając około 50 proc całego zapotrzebowania Polski. Ponadto kraj Wasz importuje z Indii rudę żelazną, mleko, herbatę, plepsz, surowe skóry kozie i inne towary. Eksport Polski do Indii wzrósł znacznie w porównaniu z ubiegłym rokiem. Około 70 proc. ogólnej wartości importu Indii z Polski stanowią kompletne zakłady przemysłowe, pozostałe 30 proc. — to różne surowce, półfabrykaty i gotowe towary. Indie zakupują w Polsce w większości fabryki obrabiarek, sprzęt górniczy i wiertniczy, maszyny tekstylne, maszyny drukarskie, sode, sprzęt medyczny i inne.



Ostatnio w Warszawie, 14 października, nastąpiła wymiana listów w sprawie odnowienia polsko-indyjskich umów handlowych na rok 1961. Rozmowa

wymiany obu delegacji przebiegały w serdecznej i przyjaźelskiej atmosferze i nacechowane były obopólnym dążeniem do zwiększenia obrotów handlowych między obu krajami. Po stronie importu Polski z Indii dodano nowe pozycje: rudę manganową, garbowaną i półwyprawne skóry kozie, produkty z orzechów kokosowych, oleje, półfabrykaty do wyrobu produktów farmaceutycznych, kawę. Między Polską i Indiami zostało podyktowane 7 maja w Delhi porozumienie krajo-dowe. Na mocy tego porozumienia Polska zobowiązała się dostarczyć Indiom w latach 1962-1965 kompletne zakłady przemysłowe, w tym pieceki węglowe, kompresory, fabryki obrabiarek, zakłady przerobki aluminium (aluminium processing plants), siłosy zbożowe, inne zakłady przemysłowe. Handel między naszymi krajami rozwija się ostatnio niezwykle szybko. Można z całą pewnością stwierdzić, że maszyny, które Indie importują z Polski, są bardzo pożyteczne, nie przy wykończeniu naszych planów gospodarczych. Można również spodziewać się, że handel między naszymi dwoma krajami będzie się dalej rozwijał i że obrót w przyszłym roku będzie dwa razy większy niż w bieżącym roku. Wysłuchał: E. DYLAWEKSI

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zorin skrytykował również ostatnie posiedzenia sekretarza generalnego ONZ Hammarskjöldera oraz jego przemówienie wygłoszone na ostatnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa. Polityka prowadzona przez sekretarza generalnego ONZ doprowadziła w konsekwencji do przekazania władzy w Kongo w ręce nieodpowiedzialnej kłiki, a równocześnie sparaliżowała działalność legalnych instytucji. Sekretarz generalny ONZ zdemaskował się całkowicie w momencie, gdy umyślił w chwili, gdy dokonano bandyckiego napadu na premiera Kongo Lumumbę.

W zakończeniu przemówienia delegat radziecki wniósł pod rozpatrzenie Rady Bezpieczeństwa projekt rezolucji radzieckiej, której tekst podał już nasza prasa poprzednio.

\*Z kolei zabrał głos przedstawiciel Argentyny Mario Amadeo, który oświadczył m. in., że obecnie nie można już rzekomo uważać Lumumbę za szefa rządu kongijskiego. Wyraził on aprobatę dla działalności Hammarskjöldera i stwierdził, że mimo, iż można krytykować niektóre operacje ONZ w Kongo, to jednak nie można dyskwalifikować całej działalności sekretarza generalnego ONZ.

Następnie zgłosił on projekt rezolucji, której autorami są Argentyna, W. Brytania, USA i Włochy. Rezolucja ta domaga się jedynie wysłania do Kongo przedstawicieli Między narodowego Czerwonego Krzyża, którzy zapoznają się na miejscu z warunkami, w jakich znajduje się Lumumba.

Po przerwie zabrał głos sekretarz generalny Hammarskjöld, który usiłował bronić swojej dotychczasowej polityki w Kongo, ale zmuszony był jednocześnie przyznać, że sytuacja w tym kraju, a zwłaszcza w Stanleyville i Prowincji Wschodniej znacznie się pogorszyła i wywołuje zaniepokojenie.

Hammarskjöld usiłował przekonać słuchaczy, że Narodowy Zjednoczony nie udzielił poparcia pułkownikowi Mobutu, nie współdziałał z samozwańczym premierem prowincji Katanga w tłumieniu opozycji przeciwko niemu, oraz że nie przykładał ręki do aresztowania Lumumby.

Z kolei zabrał głos członek tzw. delegacji kongijskiej Cardoso, który w swym przemówieniu m. in. nazwał Lumumbę zbrodniarzem, który będzie musiał ponieść konsekwencje swych czynów. Jego przemówienie zawierało również niewybredne ataki przeciwko krajom obozu socjalistycznego i przeciwko wszystkim tym, którzy występują w obronie Lumumby.

Ostatnim mówcą był przedstawiciel W. Brytanii Patrick Dean, który udzielił całkowitego poparcia polityce Hammarskjöldera i wystąpił przeciwko projektowi rezolucji radzieckiej.

Przed kilku dniami bawiła w województwie rzeszowskim uczestniczka ostatniej sesji Rady Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet (która obradowała do 5 grudnia w Warszawie) tow. Gerty Archimede, członek Komitetu Centralnego i Biura Politycznego Komunistycznej Partii Gwadelupy, przewodnicząca Związku Kobiet tego kraju.

Korzystając z tego, zadaliśmy jej kilka pytań odnośnie wrażeń wy niesionych z pobytu w naszym kraju i województwie oraz dotyczących także życia jej kraju. Tow. Gerty Archimede była w naszym kraju po raz drugi. Pamięta Warszawę z pierwszych miesięcy po wyzwoleniu, kiedy miasto było niemal całkowicie zrujnowane. Widziała wówczas powracających do stolicy uciekinierów, wśród nich kobiety z dziećmi na rękach. Widziała prace podjęte przy odbudowie Warszawy. Wówczas też zwróciła uwagę, że na rusztowaniach nowych domów obok mężczyzn cęgi kładły — kobiety murarki.

Nasza stolice ponownie zobaczyła w tym roku. Miasto zastała całkowicie przeobrażone. Różnica była tak ogromna, że przeszła wszelkie jej oczekiwania, choć spodziewała się dużych zmian.

W czasie pierwszego pobytu, a było to zimą, zlekcia się klimatu i zrezygnowała ze zwiedzania kraju. Tym razem przygotowała się już do podróży, wzięła ze sobą ciepłe futerko i zaczęła zwiedzanie Polski od Rzeszowa. Tow. Gerty Archimede interesowała się szczególnie w rządzeniami socjalnymi, zio-

Wspomnienia z milej wizyty

Wieloletni, uczeń IV klasy jednej z rzeszowskich szkół — zapytał: Czy wszystkie dzieci w jego wieku chodzą w Gwadelupie do szkoły? Trafiliś mały towarzyszu — powiedziała tow. Archimede w najboleśniejszym punkcie. W Gwadelupie jest szkół bardzo mało. Dziesiątki kobiet w dniach rozpoczęcia nowego roku szkolnego całymimi dniami i nocami stoją przed szkołami i często płacząc usiłują spowodować przyjęcie dziecka do szkoły. Niestety, dużo dzieci nie może korzystać z oświaty. I choć naukę ma się tam rozpoczynać po ukończeniu 6 roku życia, to wybraniem losu można nazwać 9-latkę, który rozpoczyna naukę, by po 3 latach zamiast pięciu obowiązkowych opuścić szkołę podstawową ustępując miejsca innym. O wyższym wykształceniu może pomyśleć tylko nieliczna garstka ludzi. I to trzeba opuścić rodzinny kraj i udać się do odległej Francji — ożyjny kolonizatorów, co oczywiście połączone jest z olbrzymimi kosztami.

Albo inne pytanie: kto rządzi w rodzinie — mężczyźni czy kobiety? Mężczyzna jest głową do-

mu w Gwadelupie, ale muszę podkreślić — powiedziała tow. Archimede — że czynią oni to w sposób tak uprzejmy, że kobiety nie odczuwają męskiej władzy. Jej matka choć przeżyła w związku małżeńskim 52 lata, nigdy się na ojca nie skarżyła.

Poziom życia społeczeństwa Gwadelupy jest bardzo niski. Np. zdecydowana większość mieszkańców na śniadanie spożywa tylko czarna kawę i kawałek chleba. Chleba tu zresztą ciągle brakuje. Kolacja — to zupa z rozgotowanego ananasa. A w zamożniejszych domach jest czasem ryż z sosem pomidorowym lub z dorszem. Czyli w sumie skromnie. Mięsa się prawie nie jada. Nie tyczy to oczywiście grupy francuskich kolonizatorów czy osób z nimi współpracujących.

I to wszystko jest m. in. przyczyną, że młoda Komunistyczna Partia Gwadelupy podjęła walkę o wyzwolenie swego kraju spod panowania imperializmu francuskiego i wyzwolenie społeczne. Szczególną sympatią darzą tu przywódcę narodu kubańskiego Fidel Castro.

Walka o niepodległość Kongo trwa

Przewodniczący partii „Ruch Narodowy Kongo” (MNC — partia Lumumby) ANTOINE OAZI oświadczył korespondentce PAP w Kairze, red. Krupnińskiej, że walka narodu kongijskiego o wyzwolenie premiera Lumumby i odzyskanie niepodległości i jedności Kongo trwa nadal. Oazi, którego wydelegował do ZRA przed swym aresztowaniem premier Lumumba, podkreślił, że Rada Bezpieczeństwa ONZ powinna podać decyzję w sprawie zwolnienia Lumumby i rozbrojenia żołdaków Mobutu, jak również w sprawie usunięcia z Kongo belgijskich ekspertów cywilnych i wojskowych, których liczbą sięga już znowu 20 tysięcy, tzn. tyle samo, ile było ich przed ogłoszeniem niepodległości Kongo. Zgodnie z oświadczeniem Oazi, siły promulumbowskie w Kongo skoncentrowane są w Prowincji Wschodniej, w Bukawu oraz w Kasai. Są one trzykrotnie liczniej niż od sił Mobutu i liczą około 30 tysięcy ludzi. Jednakże w przeciwieństwie do dobrze uzbrojonych żołnierzy Mobutu dysponujących nowoczesną bronią dostarczoną im przez Belgię — siły wierce Lumumbe nie mają broni, nie mają ani jednego samolotu.

Prowincja Wschodnia i jej stolica Stanleyville, gdzie przebywa obecnie dowódca naczelny armii kongijskiej, generał Lundula i wicepremier Kongo Antoine Gizenga, stanowią obecnie bazę przywrócenia niepodległości w całym kraju. Oazi stwierdził również, że Kasavubu stracił zaufanie narodu kongijskiego, o czym ONZ, gdyby chciała, mogłaby się łatwo przekonać.

Oazi wraca w najbliższych dniach do Stanleyville. Jak donosi Agencja Reutersa, Bernard Salamu, przedstawiciel władz w Stanleyville, wysłał mił ultimatum do Kasavubu i Mobutu, żądające natychmiastowego zwolnienia premiera Lumumby, członków rządu i parlamentu więzionych w Thysville. W przeciwnym wypadku Salamu grozi przyjęciem dóbr belgijskich znajdujących się w tej prowincji i aresztowaniem wszystkich Belgów. Ultimatum daje Kasavubu — Mobutu 48 godzin.

Kwaterna główna ONZ odpowiedzialna wysyłając do Prowincji Wschodniej generała Iyassu, szefa sztabu kontyngentu etopskiego. ONZ zapowiedziała wysłanie przeciwko prowincji Stanleyville 1.500 żołnierzy etopskich „dla ochrony Europejczyków”.

Ciekawy odczyt o rolnictwie radzieckim

W dniu wczorajszym, 9 bm. w sali kolumnowej KW PZPR odbyło się seminarium dla wojewódzkiego aktywu rolnego, zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej w Rzeszowie — w ramach obchodu Dni Rolnictwa Radzieckiego. Ciekawy odczyt na temat perspektyw rozwojowych rolnictwa radzieckiego do 1965 roku i mechanizacji rolnictwa w ZSRR

wyłosił prof. dr Franciszek Koubisz z Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. Zebrani, a to lektorzy wydziałów rolnictwa rad narodowych, Wojewódzkiego Związku Kolek Rolniczych, TWP i nauczyciele szkół rolniczych oraz aktywi TPRP — uzyskane informacje przeniosą podczas zajęć szkoleniowych i sebran organizowanych w okresie siewowym wśród ludności wiejskiej.

„Jak i kiedy poleciał człowiek w kosmos”

...to tytuł odczytu, który wygłosił prof. dr Maciej Bieliński z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. Prof. Bieliński gościł będzie w Rzeszowie 10 bm. odczyt wygłosi o godz. 19 w DK

WSK. Po prelekcji wyświetlone zostaną filmy „Sputnik” produkcji radzieckiej oraz „Echo w przestrzeni” i „Atlas w orbicie” prod. amerykańskiej.

ALEKSIEJ DOMNIN



TO była szaleńcza słowicza noc, bardzo jasna i ciepła. Rozlana aż po brzegi rzeka świeciła matowym blaskiem.

Mocno pachniało czeremchą. Tak bujnie rozrosła się pod brzoźkami na brzegu odnogi, zwiesiwszy ku wodzie błękitne kędziory.

W czeremsze był słowik. Głos miał miękki i niski.

„Furr, furr” — niby się gniewał i niechętnie brał pierwsze nuty. I nagle zatiurlikał czupurnie: „Tik - tik, tik - tik. Tiwi. Tiwi!”

na mgły rozpieczęły się nad wodą. Pora by już brać się do rybołówstwa, ale słowiki nie milkna...

Słońce wzniosło się już wysoko, kiedy obydwa z towarzyszem zwiniliśmy wędkę i popłynęliśmy w stronę obozowiska. Brzoźki na brzegu odnogi jak gdyby się rozwinęły, wyrosły, a pod nimi jeszcze pyszniej rozpostarła swoje kwiecie czeremcha.

— Spójrz — trwożnie zawołał towarzysz.

Obejrzałem się. Nad wodą krążyły dwie sroki, trochę niżej zaś trzepotał skrzydłami mały szary ptaszek. Usiłował pofrunąć do brzegu, lecz sroki nalatywały nań z góry i przyciskały skrzydłami do wody.

Zabijają! Z całej siły nacisnąłem wiosła.

Oto skrzydła ptaszyny prawie dotknęły wody. Krzyknęliśmy rozpaczyliwie. Sroki rzuciły się do ucieczki, ale jedną z nich zawróciła i traciwszy ptaszka skrzydłem odleciała. Obie zaś skrzeczały zwiście i skrzyły się za krzakami.

Ptaszyna bezradnie poruszała skrzydłami na wodzie, unosząc ją przed siebie. Wyciągnąłem ku niej rękę. Na dloni drżał szary śpiewak nocy — słowik, konwulsyjnie rozchyłał dzióbek — i nagle znieruchomiał. Jego oczy zaszyły bielmem.

Wyciągnąłem ku niej rękę. Na dloni drżał szary śpiewak nocy — słowik, konwulsyjnie rozchyłał dzióbek — i nagle znieruchomiał. Jego oczy zaszyły bielmem.



ciemnego wierzbowiska zawtórował śpiewakowi drugi — śmielszy, o donośniejszym głosie. Choć ze wszystkich stron kląskają i pogwizdują inne jeszcze słowiki, te dwa wyróżniają jakąś szczególną pasją. Jakby im chodziło o pierwszeństwo w śpiewie. Gdy pierwszy zacznie swoją pieśń, drugi natychmiast podchwytuje ją i ciągnie, ciągnie wysoko...

Nasze ognisko dawno wygasło, nie chce się jednak wstawać, żeby dorzucić chrustu. Leżymy wpatrując się w gwiazdzone niebo, słuchamy i nie słuchamy... Myśli mkną, jedna za drugą, lotne i niecierpliwe. I zdaje ci się, że ciępkie zapach czeremchy i dalekie gwiazdne szlaki i słowiki i wrzeszczący sam, wrzeszczony ale spokojny — wszystko to złączyło się w cudowną muzykę nocy.

Zawsze wyobrażałem sobie, że słowik jest bardzo nieśmiały. Jakby wstydył się swego ogromnego talentu: za dnia nie dostrzeżesz tej małej szarej ptaszyny. Dopiero nocą lub o rannym brzasku, kiedy go nikt nie widzi — śpiewa.

Nie zauważyliśmy nawet, jak się rozwidniło. Zbliżyli krzaki na brzegu, lekkie wiatr

czy to był jeden z rywali, którzy oczarowali nas nocą? Za co zamordowały go sroki? Przecież on, taki mały i nieśmiały, nie mógł sprawić im najmniejszej przykrości. Czy nie zawiści do cudownych pieśni rzuciły się na niego te tchórzliwe i złe ptaszyska?...

Znowu nadeszła noc, tak samo cicha i jasna. Drgały na wodzie odbicia rybackich ognisk. Słowiki zawodziły zapamiętałe, chyba jeszcze tęskniej, a wczorajszy koncertmistrz z naszego brzegu furczał, szczebiotał i pogwizdywał w jakimś natchnionym samounieściwieniu. Cały był w pieśni: zdawało się, że jego małe serduzko nie wytrzyma tej ekstazy i że pieśń się urwie. Tymczasem rozbrzmiewała ona coraz pełniej i nie miała końca...

Leżeliśmy przy wygasłym ognisku i patrzyliśmy na rozgwiazdzone niebo. Bez żalu. Upojony niejasnym wrzeszczem wdychałem gęsty aromat nocy, a niecierpliwie pragnienie życia przepelniało mi pierś. Jakbym po raz pierwszy zrozumiał, co to znaczy — żyć. Żyć i całego siebie oddać pieśni i radości.

przełożył Jerzy Pleśniarowicz

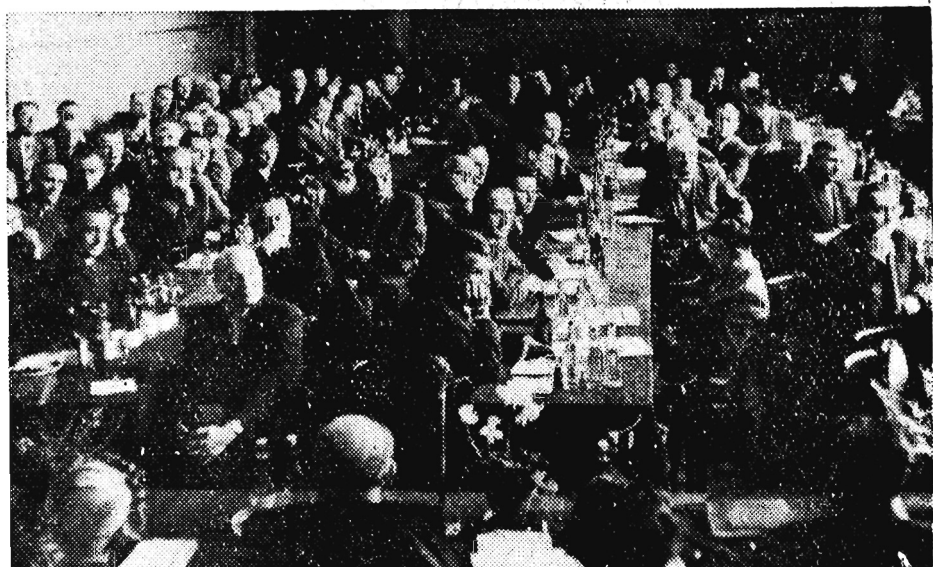
chu literackim „Priskamje” ukazała się pierwsza powieść Aleksieja Domnina „Rus — matka” — o motywach szeregowej wojny z byłymi i dawnymi pieśniami. W roku 1958 okręgowe wydawnictwo w Permii wydało jego dwie książki dla dzieci o przyrodzie i zwierzętach — zbiór opowiadań „Mau-mi” oraz powieść „Dzikus”. Krótkie opowiadania „Domni-na „Dziesięć rubli” oraz „Słowik i sroki” zostały ogłoszone w tym roku na łamach radzieckiego miesięcznika „Młoda Gwardia”.

Jak już obszernie informowaliśmy naszych Czytelników, ostatnio w Rzeszowie odbyła się dwudniowa Sesja Naukowa, której organizatorem był Komitet Wojewódzki PZPR. W sesji m. in. liczny udział wzięli działacze rewolucyjni z okresu międzywojennego i okupacji hitlerowskiej.

Obok: Widok na salę obrad.

U dołu: Działacze rewolucyjni — uczestnicy sesji upamiętnili swoje spotkanie pamiątkowym zdjęciem.

Foto: M. Kopeć



TAKA już ma pracę Tonia. Jest konduktorką. Do końca zmiany dzwoni jej w uszach i omdlejąca ze zmęczenia nogi.

Jeśli wraca z zajezdni nocą, wydaje się jej, że miasto wcale nie śpi. Przycichło tylko, jakby się skryło. Czyjes oczy śledzą z mrocznych bram drżąca ze strachu dziewczynę.

I sny śnią się Tonia zawsze jednakowe: z tramwajowym loskotem i tikiem. Jak przez mgłę migają twarze — uśmiechnięte, obojętne, nachmurzone.

Boże, iluż to ludzi żyje na tym świecie! I wszyscy dokądś jada, ciągle się spieszą. A Tonia oddziera im bilety i odlicza resztę.

Tonię często spotykają wymówki za to, że przywozi małą kasę.

Najwięcej ze wszystkich zdaje Fadina. Oczywiście, że Fadina wie jak zabrać się do rzeczy. Sama mówi, że z pasażerami trzeba ostro, to sknera, kopiejki z nich nie wydusisz.

Tonia zna jednego takiego. Powiadają, że do najbardziej przepelnionego tramwaju potrafi jeszcze się wcisnąć jakiś mężczyzna.

Ten mężczyzna wsłada o siódmej, o w pół do piątej wraca. Zazwyczaj wisi na stopniu albo chowa się za plecami. Ma płowe włosy, zadarty nos i znamie nad jasną brwią.

Kiedyś Tonia podeszła do niego i oświadczyła mu, bardzo głośno oświadczyła:

— Wy już tak od tygodnia jeżdżicie bez biletu, obywatelu!

I sama zaczerwieniła się po uszy.

Pasażerowie zaczęli się oglądać, a mężczyzna z zadartym nosem wtulił głowę w ramiona i widocznie zakłopotany mrugał białawymi rzęsami.

— Ja zaraz — mruzczał przeszkukując kieszenie.

I śpiesznie przepchał się do przodu.

Tonię było przykro. Przykro i wstyd. Trzydziestu kopiejek nie ma. Jednakże zmiany i nawet się nie umył.

Tonia zobaczyła przez szybę, jak na przedni pomost wszedł wosaty kontroler o przewisłym Sum — nie wiadomo dlaczego ogarnął ją lek.

Dobrze mu tak — próbowała opanować skłębione myśli. — Niech trafi na kontrolera. A ten wiepi mu karę albo odprowadzi na milicję.

Szukała wzrokiem płowej głowy i jakos nie mogła jej dostrzec. Ostatni przystanek. Tonię zdawało się, że ludzie wysiadają dzwinnie powoli.

Płowowłosy mężczyzna stał za plecami Suma widocznie wyczekiwał na odpowiedni moment, by niepostrzeżenie przemknąć do drzwi. Rozglądał się dokoła jak schwytny złodziejczek.

ALEKSIEJ DOMNIN



I wtedy Tonia nieoczekiwanie trąciła go w lokiet:

— Czego sterczysz Kola? Idź, — i opanowując lek szepnęła Sumowi: — To mój brat.

Mężczyzna wpatrywał się w nią szarymi, zdumionymi oczyma. No, idź — popchnęła go i płowowłosy szybko wyskoczył z wagonu.

Nogi się pod Tonią ugłęły, aż musiała chwycić za poręcz. Sum udzielił jej surowej nagany za to, że bezpłatnie wozí swoich krewniaków. Wasy zakrywały mu wargi i zdawało się, że rzęził tymi wosami.

Wieczorem wozwał Tonię naczelnik i również nie szczędził ostrych wymówek.

Zresztą i ona sama czyniła sobie wymówki. Kola... Cóż to za Kola? Pasażer na gapę i tyle.

— Nie wiedziałam, że masz brata. Skąd się tu wziął? — zapytała Fadina.

— Cioteczny — nieśmiało skłamała Tonia...

O świecie ulice są jeszcze puście. Ta cisza jakby słuchała stukania Toninych obcasów po asfalcie. Sennie podzwaniały wypelzające z zajezdni tramwaje. Z szelestem rozpywały się nad nimi zielone błyski.

Tonia wyobrażała sobie, jak to dziś wejdzie do wagonu płowowłosy mężczyzna i poda jej dziesiątkę. Za bilet. Nie powie nic. Tylko popatrzy jej w oczy i Tonia wszystko zrozumie. Wyda mu trzy nowe sześciennocenne trzyrublowki i drobne, oderwie szczęśliwy bilet. Niech tylko popatrzy jej w oczy.

Ale mężczyzna nie jechał tego dnia jej wagonem. Nie było go również jutro, ani pojutrze.

A niech tam — powiedziała sobie Tonia. Wcale mi na tym nie zależy, żeby go zobaczyć. Myślałby kto! Szkoda mu trzydziestu kopiejek. Pewnie piechotą chodzi.

Na placu jej się zbierało... Czerwonolica ciotka wtaszczyła na pomost dwa worki kapusty i nie chciała zapłacić za bagaż. — Ludzi się wstydzicie — ledwie

panując nad sobą rzuciła jej Tonia.

— To wy się wstydzicie, wy! — zaskrzeczała tamta. — Specjalnie od wyciągania pieniędzy, kombinatorzy!

Tonia rozbeczała się. Tego dnia nie wymówiła już ani razu zwykłego: „Proszę wykupić bilety!” Była spacychła, zubożelniała na wszystko. Zdecydowała, że zwolni się z tej „psiej roboty”.

A tymczasem on zjawił się pod wycyzór, kiedy w wagonie było prawie pusto.

Serce Toni drgnęło spłoszone.

Wszedł uroczyście i trochę niezgrabnie. Ow płowowłosy mężczyzna. Drżącymi palcami wydosłał z kieszeni wytartej bluzy plik piątek z dziesiątką na wierzchu. Podał jej tę dzieiesiątkę, a sam odwrócił głowę, jakby chciał spojrzeć na swoje ramie.

— Za wszystko — burknął.

Tonia oderwała bilet, szukała drobnych, ale nie wiedziała, co ma teraz uczynić. Trzy trójki... tak, trzy sześciennocenne trójki.

Mężczyzna popatrzył na odliczoną resztę i twarz jego skrzywiła się jak od bólu. Tonia to zrozumiała. Z powrotem schowała pieniądze do terby, odliczyła trzydzieści trzy bilety i podała mu długą wstążkę papierową i dziesięć kopiejek.

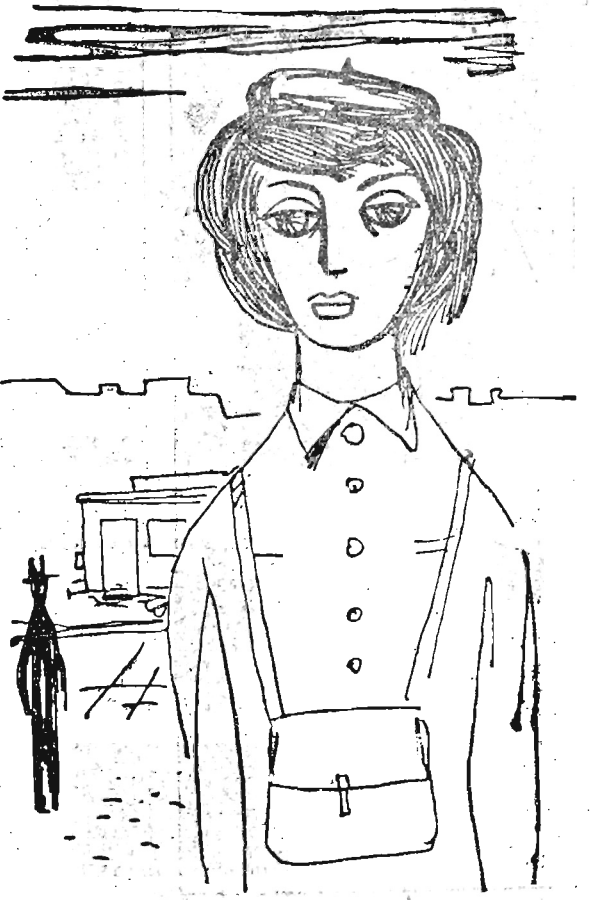
Mężczyzna wpełchnął wstążkę do kieszeni i usiadł przy oknie. Tonia widziała, że się uśmiechnął...

Kiedy opowiadała o tym Fadinie, koleżanka zachichotała:

— Zmyślasz tę całą historię.

— Acha, zmyślam — zgodziła się Tonia.

przełożył Jerzy Pleśniarowicz



Aleksiej Michajłowicz Domnina reprezentuje grupę młodych pisarzy radzieckich, którzy szczególnie zainteresowanie okazują matym formom prozy awangardystycznej. Urodził się w 1923 roku. Po ukończeniu szkoły średniej odbył studia na wydziale historyczno-filozoficznym Uniwersytetu w Permii (Perm — miasto i port nad rzeką Kamą na Uralu — liczące 538 tysięcy mieszkańców). Uzyskał dyplom w 1951 roku pracował w okręgowej prasie młodzieżowej, w radio i w gazecie zakładowej. Przed dwoma laty w almana-

J. PL.

Ludzie spali już od kilku godzin, gdy pod bramy domów znanych działaczy politycznych zajęły samochody osobowe. I chociaż różniły się wyglądem i zatrzymywały w różnych dzielnicach miasta, skład ich pasażerów był jednakowy: jeden policjant, jeden żandarm, jeden tajny agent. Znikali w bramach, by po jakimś czasie wrócić stamtąd w towarzystwie człowieka wyrwanego ze snu.

Alarmy telefoniczne obudziły szerokie kręgi ludzi. Jak grom raziły wiadomości dochodzące przez słuchawkę. Ledwo skończono jedną rozmowę, już sygnał telefoniczny zrywał na nowo z łóżka. Trudno było się zorientować jak szerokie są kręgi „akcji”. Jedno tylko stało się pewne już w nocy: dyktator poszedł na wielką awanturę.

Rano — 10 września 1930 roku — gazety przyniosły na czołowych miejscach komunikat:

„W okresie ubiegłej sesji sejmowej władze bezpieczeństwa zarejestrowały szereg przestępstw, zarówno natury kryminalnej, jak o charakterze politycznym popełnionych przez byłych posłów do sejmów.

„Wobec wygaśnięcia mandatów poselskich, a co za tym idzie i nietykalności poselskiej, władze właściwe przystąpiły do wszczęcia spraw, nagromadzonych przez cały okres ubiegłej kadencji sejmowej.

Na tej podstawie w dniu 10 września dokonano zatrzymania szeregu byłych posłów, którzy

Sejmowego; Władysław Klernik i Wincenty Witos z Plasta; Osiyp Kohut z Klubu Ukraińskiego Socjalistyczno-Radykalnej Parlamentarnej Reprezentacji i Karol Popiel, poseł do I sejmiku zwyczajnego, członek N.P.R. Aresztowani i przewiezieni zostali do więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem.

Komunikat ten poruszył głęboko cały kraj. Nawet środowiska jak najbardziej zbliżone do BBWR były wstrząśnięte faktem aresztowania czołowych działaczy opozycyjnych. Nikt, oczywiście, nie miał wątpliwości co do demagogicznego charakteru zarzutów na-

ruszeń, odpowiedziało mu głucho milczenie prokuratorów.

O losie aresztowanych wiadomo było tylko tyle, że osadzeni zostali w twierdzy wojskowej w Brześciu. Odizolowani od rodzin, od obrońców, poddani specjalnemu rygorowi, pozostali odcięci od świata do czasu, aż kłice sanacyjne udało się przy pomocy paacyfikacji, policji i cudów nadurną wykombinować posłuszniejszą większość sejmową. Dopiero wówczas więźniowie brzeskiej, obciążeni ogromną ilością

prowadził tam p. Demant, który był figurantem. Śledztwo prowadził, nas indagował, naszym losie decydował Kostek-Biernacki. Demant był pod niektórymi względami równie pogardliwie traktowany przez Kostka-Biernackiego, jak my oskarżeni. Kiedy mi doręczono akt o zastosowaniu wobec mnie aresztu, jako środka zapobiegawczego, zwróciłem się do Demanta, w jaki sposób mógłbym zaprotestować przeciwko porwaniu mnie w nocy i osadzeniu mnie, cywila, w więzieniu wojskowym, przeciwko złemu traktowaniu Sędzia Demant chciał mi coś wyjaśnić, ale Kostek wtrącił się, odsunął Demanta i nie pozwolił mi udzielać żadnych wyjaśnień”.

ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rak. Jeden żandarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucił go na stół. Na krzyże rzucił mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął „bójcie się Boga”, otrzymał pierwsze uderzenie jakimś tępym żelazem. prawdopodobnie stemplem od krawabini i slyszal głos: „to za Sikorskiego, to za Zymirskiego”. Uderzeń takich otrzymał co najmniej trzydzieści.

„Inszenlowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje... W pierwszych dniach października do celi, w której siedział dr Lieberman i Popiel, wszedł oficer i wydając rozkaz „ubrać płaszcz” rozkazał im pójść ze sobą. Na zapytanie Popiela czy może brać z sobą oficer, odpowiedział: „nie będzie wam już nic więcej potrzebna”, przy czym wykonał odpowiedni ruch ręką. Obaj więźniowie, przeprowadzeni zostali do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cella była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam Lieberman i Popiel przekonani byli, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli z sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos „odwrócić się do ściany” i dwukrotny suchy trzask, jak dwa strzały. W najwyższym przedmiernym zdenerwowaniu czekali teraz na swoją kolej. Po upływie dość długiego czasu w powolny sposób zaczęto otwierać ich cele, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos „odwrócić się do ściany”. Byli przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się na rewizji”.

# BRZEŚĆ

tury kryminalnej, które okazały się w końcu prawdziwe jedynie wobec posła Maćmaga z... BBWR. Niemniej, wobec tego, że one padły i wysunęły się na czoło w oficjalnym komunikacie — zwróćmy tu uwagę na ten

paragrafów i artykułów kodeksu karnego, zostali jednak zwolnieni. I być może nie stałoby nigdy przed sądem, gdyby... gdyby zdecydowali się milczeć o tym co się działo za murami twierdzy brzeskiej.

Nie decydowali się na to. Przeważnie 16 grudnia 1930 roku, na jednym z pierwszych posiedzeń nowo wybranego sejmiku do łaski marszałkowskiej wpłynęła interpelacja posłów wszystkich stronnictw opozycyjnych. Interpelacja, która odkryła światu tajemnicę murów brzeskich.

„Aresztowanie — pisali interpelanci — zostało postanowione przez członków rządu znacznie wcześniej... już na parę dni przed aresztowaniem zarządzone zostało przygotowanie cel więziennych w twierdzy wojskowej w Brześciu i zarządzone przeniesienie w charakterze komendanta twierdzy brzeskiej p. Kostka-Biernackiego...

„Aresztowanie dokonane zostało bez nakazu sądu, wyłącznie na podstawie pisemnego zlecenia ministra spraw wewnętrznych Składowskiego wystawionego bez daty i bez podania powodu aresztowania”.

Jak to widać było uprzednio ze słów komunikatu i wywiadu Piłsudskiego — sanacja usiłowała nadać sprawie brzeskiej pozory nie tylko legalności, ale wręcz uczynić z niej element walki Piłsudskiego o praworządność w państwie. Dlatego też było rzeczą ważną zdemaskować ten manewr dyktatora. I dlatego w interpelacji poselskiej, poza czystym opisem faktów bestialskiego znęcania się nad aresztowanymi posłami, zwrócono także uwagę na proceduralną stronę zagadnienia. Chodziło przede wszystkim o bezprawne osadzenie aresztowanych w twierdzy wojskowej.

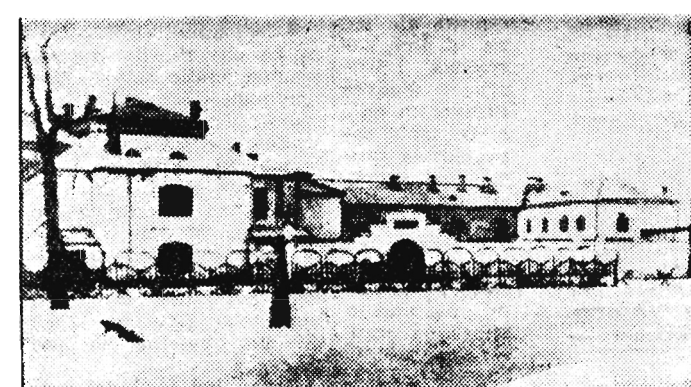
Mówił o tym później na procesie Stanisław Dubois:

„...my protestujemy przeciw uniemożliwianiu wyjaśnienia tego, jak traktowano nas w Brześciu. I nie nas tylko, ale i przedstawicieli sądownictwa. Przecież właściwie śledztwa nie

Wróćmy jednak do interpelacji:

„Zastosowano — pisali interpelanci — zastrzyżony regulamin nie stosowany dotąd nawet wobec dezertarów.

...do ludzi zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie polskim zarówno żandarmerii jak i oficerowie używali się z reguły przez „ty”, obrzucali ich najordynarniejszymi wyzwiskami i używali do najbardziej ciężkich i ordynarnych robót. Premier rządu polskiego, Wincenty Witos, długoletni poseł, obrońca legionistów, ppik. W.P. w rezerwie dr Lieberman, profesor Pragier i inni używali, ni byli do czyszczenia szmaga, albo krótką miotką, a więc prawie gołymi rękami, ustępów, do mycia podłóg i korytarzy pod nadzorem żołnierzy, do tego



Twierdza brzeska

Foto — AR

stopnia, że nieprzyzwyczajeni do tych robót odmawiali wprost ze znużenia. Dr Lieberman przy tego rodzaju pracy dostał silnego ataku sercowego i dopiero przy pomocy swego współtowarzysza niedoła Witos został z powrotem odprowadzony do celi...  
...Najstraszniejszym jednak ze wszystkiego było wyrażone moralne znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi.

W nocy z 9 na 10 października 1930 r. klucznik wyprowadził Karola Popiela przez oświetlony korytarz do kancelarii, za którą znajdowała się ciemna, pusta sala. W drzwiach stał kapitan. Gdy Popiel na rozkaz kapitana wszedł na próg

Proces więźniów brzeskich rozpoczął się 26. X. 1931 r. i trwał do 13. I. 1932 r., kiedy to ogłoszony został wyrok skazujący.

Kostek-Biernacki otrzymał order. Prokurator — awans.

Co tylko w Polsce było czystego i szlachetnego — prote-

— On będzie po twojej stronie, generale. On też jest znad Wisły. Ale poczekał, uwolniliśmy Hiszpanię, wóczas przyjedziesz do nas, generale, i zobaczysz, jak piękna będzie wolna Hiszpania.

— Ty także, towarzyszyko Dolores — odrzekł Walter — przyjedziesz do Polski...

Minęło dziesięć lat, słowa Waltera się ziszczyły. Dolores Ibaruri, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Hiszpanii, była naszym gościem w wolnej Polsce. Waltera już nie było...

Opowiadała nam o Hiszpanii, o swoim synu Rubanie, który poległ w obronie Stalingradu. Łąta i ciężkie przeżyła nie umniejszając jej zarliwosci. Jest zawsze tą samą Passionarią — „Plomienna”. (Ze wspomnień uczestnika wojny domowej w Hiszpanii — Aleksandra Bekiera)



9 GRUDNIA — 1895 roku urodziła się — DOLORES IBARRURI.

Zamiast fragmentu zyciorysu: „Było to w kwietniu 1938 roku. Szykowaliśmy się do przeprawy przez rzekę Ebro, do natarcia na linie faszystów. W sztabie odbywała się właśnie narada, brała w niej udział Passionaria. W przerwie Passionaria i generał Walter wyszli na balkon, gdzie prowadził żywą rozmowę. Usłyszałem te oto słowa:

— Tu jest pięknie — mówił Karol Swierczewski — ale Wisła jest piękniejsza. Jak ty uważasz — wzięj mnie za gwiazdka.



— On będzie po twojej stronie, generale. On też jest znad Wisły. Ale poczekał, uwolniliśmy Hiszpanię, wóczas przyjedziesz do nas, generale, i zobaczysz, jak piękna będzie wolna Hiszpania.  
— Ty także, towarzyszyko Dolores — odrzekł Walter — przyjedziesz do Polski...  
Minęło dziesięć lat, słowa Waltera się ziszczyły. Dolores Ibaruri, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Hiszpanii, była naszym gościem w wolnej Polsce. Waltera już nie było...  
Opowiadała nam o Hiszpanii, o swoim synu Rubanie, który poległ w obronie Stalingradu. Łąta i ciężkie przeżyła nie umniejszając jej zarliwosci. Jest zawsze tą samą Passionarią — „Plomienna”. (Ze wspomnień uczestnika wojny domowej w Hiszpanii — Aleksandra Bekiera)

## Afonyzmy

- ♦ Jeżeli ci ktoś daje radę, zapytaj czy nie ma własnych korzyści na widoku.
- ♦ Potęga miłości rozwiązuje nawet worek sknery.
- ♦ Kto kradnie swojej sąsiadce perły, może je nosić tylko w nocy.
- ♦ Brzydota jest najlepszym strażnikiem niewiasty.
- ♦ Dużo jest takich, którzy mają polot, ale brak im skrzydeł.
- ♦ Są małżeństwa rozchodzące się z prędkością światła.
- ♦ Prawie każdy zna kilka obcych języków. Obmawiających.
- ♦ Miłość przychodzi i odchodzi. Kobiety zostają.
- ♦ I zgrzytliwi mają częste sztuczne szczęki.

Wybrał J.K.



Stanisław Dubois

Foto — AR

dopuszcili się przestępstw natury zarówno kryminalnej (kradzież, oszustwa, przywłaszczenia itp.), jak i natury politycznej (strzały do policji, nawoływanie do gwałtu i nieposłuszeństwa władzom, wystąpienia antypaństwowe itp.).

Dochodzenia, które w sprawach zatrzymanych prowadziły władze bezpieczeństwa, będą skierowane do władz prokuratorskich.

Aresztowani zostali posłowie: Józef Maćmaga z BBWR; Norbert Barlicki, Adam Ciołkosz, Stanisław Dubois, Herman Lieberman, Mieczysław Mastek i Adam Pragier z PPS; Kazimierz Baginski i Józef Pulek z Wyzwolenia; Aleksander Dębski z Klubu Narodowego; Adolf Sawicki ze Stronnictwa Chłopskiego; Włodzimierz Celewicz, Dmytro Palijew i Aleksander Wyslockyj z Ukraińskiego Klubu

zarzut, tym bardziej iż był on także dominującym w wywiadzie udzielonym po aresztowaniu bohaterów brzeskich przez Józefa Piłsudskiego.

„...kazalem — mówił Piłsudski — zebrać poruszone przez prokuraturę sprawy; wie pan — nazbierało się ich ogromnie dużo... Niestety, nie mogą powiedzieć zupełnie ścisłe, że co właściwie taki czy inny pan jest ścigany przez sprawiedliwość... Wiem, że są tam strzelania do policji, jakiegoś macherki z weksłami, oszukaństwa i szantaż — no, i temu podobne paskudztwa”.

Gdy w kilkanaście miesięcy później Stanisław Dubois zażądał powtórzenia w akcie oskarżenia tych brudnych za-

**Zaszczyta**

Włódo do dziś twierdzi, że te kobiety prześladował pech. Niektórzy uzasadniają to dziwnym zbiegiem okoliczności. Pewna grupa ludzi wysuwa wnioski, że tragedia, jaka rozebrała się później ma określoną przyczynę. Bowiem wokół kobiety wzniesiono mur obojętności, stworzono atmosferę nieufności, podjętych wywołaną i prowadzoną ze strony kierowników instytucji, w której pracowała i srodowiska. Nadużywając uprawnienia, łamiąc przepisy, bezkarnie deptali godność człowieka, w którego obronie powinni stanąć. Są i tacy, choć nieliczni, któ-

rzy dopatrujący się w tym „palca bożego”, jako, że — ich zdaniem — wszystko co złe i co bliźnich nawiedza jest konsekwencją takiego, a nie innego sążądzenia Opatrzności.

Pozostawmy jednak na boku ewentualne spekulacje i domysły ludzkie. Zajmijmy się raczej faktami, które miały miejsce w pobliskim Sedziszowie.

Miasteczko z dwoma tysiącami mieszkańców, jakim właśnie jest Sedziszów wygląda niby gniazdo termitów. Rojno tam i gwarno o każdej porze dnia. Każdego dnia na wylot. Poczta pantoflowa rozbudowana do ostatecznych granic. Klechneź na jednym końcu miasta — „na zdrowie” odpowiedzą ci na drugim i zaraz wnoszą, że to ktoś obcy. Bo w Sedziszowie ludzie inaczej kichają. A jeśli obcy dalejże jazgotat kto czas i po co przyjechał.

Czasami trafiają się tu sensacje dużego kalbru. Ot, chociażby ta, która wydarzyła się w godzinach rannych w dniu 7 listopada br. Na torach w pobliżu stacji kolejowej znaleziono zmasakrowane zwłoki kobiety. Milicja bez trudu ustaliła tożsamość denatki. Była nią Janina Szczęotka, mieszkanka Sedziszowa, pracownica miejscowej spółdzielni drzewnej „Stolarz”. Kola pośpiesznego pocłagu rozzerwały ją na strzępy.

Prsybyli na miejsce wypadku milicjanci z niedowierzaniem kręcili głowami. Nie mogli zrozumieć sytuacji w pełni sił kobiety, która na stąd ni zowąd rzuca się pod pocłag, mając przecież na wzrymaniu troje dzieci. Dwie córki i syna, które kończą nad życie.

Mieściana dostownie trzesła się w posadach od wysuwania różnych hipotez. Samobójstwo czy morderstwo?

Wypadek przypadkowy czy z góry zaplanowany? Ludzie głowili się nad rozwiązaniem tej niecodziennej tajemniczej zagłki.

**SKRYTOBÓJCZE STRZAŁY**

Są tacy, którzy wierzą w czarnego kota i feralna trzynastkę. Ze przynoszą nieszczęścia, stają się przyczyną tragedii. Janina Szczęotka mieszkała w Przeworsku w domu oznaczonym numerem 11. Było to dość dawno. W kraju dopiero co ugruntuowała się władza ludowa. W budynku wynajmowanym przez Janinę mieszkał również pierwszy burmistrz oswobodzonego miasteczka tow. Stanisław Michałk. Działacz partyjny, aktywny członek PPR Janina nosiła wówczas nazwisko Szczygieł. Tak nazywał się jej mąż.

Właśnie w tym czasie notuje się wzmożoną aktywność reakcyjnego podziemia, któremu kością w gardle stoją przemiany, jakie dokonują się w Polsce. Zauszyscy trw. rządu londyńskiego, reprezentanci interesów wrogich nam sił, zwolennicy dawnych hrabiów i pułkowników wydają bezpardonową walkę władzy ludowej, dokonując samosądów na działaczach partyjnych i bezbronnej ludności. Uzbrojone watahy bandziorów włóczą się również po pow. przeworskim wybierając coras to nowe ofiary mordu. Wybór pada m. in. na przeworskiego burmistrza. Kilku rosyjskich bandytów otrzymało szczegółowe instrukcje i poszło na akcję z pistoletami maszynowymi ukrytymi pod szerokimi biuzami.

Przywódca planowanego napadu wdział z góry, gdzie mieszka tow. Michałki i jak będzie dzisiaj ubrany. Cichaczem otoczono cały dom. Jednakowoż burmistrz nie wychodził. Słońce już dawno zaszło i miało

spowlił mrok. Nagle! W bramie domu pojawił się mężczyzna. Jeden z bandytów wygarnął do niego serię. Drugi poprawił... Mężczyzna upadł na bruk. Zamachowcy rozperzchli się w okamgnieniu. Burmistrz przeworski miał jednak szczęście. Skrytobójcze kule ominęły go. Bandyci przez pomyłkę zastrzelili męża Janiny.

Sprawione mu uroczysty pogrzeb. Słońce złożono kondolencje, udzielono jej pomocy materialnej. Kobieta jest zalamana. Ze łzami w oczach obserwuje trzyletnią córeczkę Barbarę, która jak gdyby nie się nie stała biega po pokoju z ulubioną lają. Nawet nie wie, że straciła ojca.

W kilka lat później wychodził powtórnice za mąż zmieniając nazwisko na Szczytko. Męża ma dobrego, czulego i troskliwego. Wkrótce na świat przychodzi syn. Właśnie wtedy mąż przenosi służbowo do Sedziszowa, gdzie otrzymuje pracę w biurze plantacyjnym cukrowni przeworskiej.

Janina z ochotą wyjeżdża z Przeworska. Każdy dom, mur i zaułek w tym mieście przypominają jej o rozgrywającej się tu tragedii. Zbyt silne przeżycie, jak na jej nerwy.

W Sedziszowie wynajmuje pokój z kuchnią. Jakoś dają sobie radę. Mąż oprócz pracy zawodowej dużo udziela się społecznie. Jest aktywnym członkiem miejscowej organizacji partyjnej. Janina co miesiąc odkłada trochę pieniędzy. Marzy o własnym domu i zapewnieniu dzieciom wykształcenia. Rodzina w tym czasie powiększa się o córkę.

Powiadają, że wypadki chodzą po ludziach. Los bywa niejednokrotnie okrutny. W 1956 roku umiera mąż. Mimo troskliwej opieki lekarskiej. Starań żony i dzieci... Z tej choroby rzadko wychodzi się zdrowym. Miał raka żelazka.

Zapewnienie dzieciom minimum egzystencji spoczywa teraz wyłącznie na barkach Janiny. Szuka pracy. Bezskutecznie. Tylko od czasu do czasu wpadnie jej parę groszy. Jest sprzątaczką, potem pierze ludzom bieliznę, pomaga w polu. Oszczędności topnieją z każdym dniem. Jak bańka mydlana pryskają marzenia o domu, kształceniu dzieci. Wreszcie po długotrwałych wycieraniach progów miejscowych biur i urzędów dostaje się w drodze łaski do piekarni GS.

**ZŁODZIEJKA!**

Z nowej posady, która objęła przed kilku dniami nie jest specjalnie zadowolona. Nie chodzi bynajmniej o zarobki. W zasadzie zarabia bowiem dość dobrze. Przyczyną niezadowolnienia są inne. Niektórzy z chlebowców namawiają ją do kradzieży. Janina opouuje. Janina nie tak łatwo ulega wymaganiom kłiki. Chce być szczerą i nie plamić ręk machlojkami. Zwierzchnicy są jednak coraz bardziej natarciwi. Bezceremonialnie proponują szachrajstwa z makią, wypisywanie fikcyjnych świtów na nieczywo i wspólne podział gotówki. Przeliczyli się. Kobieta jest jednak stanowcza. Popręcznicy dochodzą więc do wniosku, że należą się jej pozbyć. Mistrza działalnoci siwz zna wiele metod wykańczania niewygodnych ludzi.

W piekarni zarządzono nagłe remanent. Ponęć brakowało towaru na sumę kilkuset złotych. Spryciarze zaczęli ją rece. Przwiepliono jej etykiety złodziejki, choć nie wzięła ani grosza, a forma przeprowadzonego remanentu budziła wiele zastrzeżeń. Rozgłoszono o tym po całym mieście. Zeby był większy efekt i skutek prowadzonej rozróby. Równa

# Uśmiechy przemyskie

Czy można się zakochać w mieście od pierwszego wejścia? Wrażenie, jakie wywarł na mnie Przemysł, kiedy go po raz pierwszy ujrzałem przed paroma laty, było czymś więcej niż sympatią. Rychło się przekonałem, że zadurzyłem się w nim po same uszy, że chciałbym przebywać w tym mieście jak najczęściej, przemierzać jego kręte uliczki, pa-trzeć bez końca z góry zamkowej na niebieską wstęgę Sanu, przepolującą Przemysł, słuchać śpiewnego akcentu przemierzających się sąsiadek, które odpoczywają na ławeczce w cieniu uroczego parku.

Odnawiane ostatnio w śródmieściu kamieniczki prezentują swoje renesansowe piękno, jakby chciały powiedzieć wszystkim sceptykom, że Przemysł wcale nie jest miastem skazanym na stagnację. Tu i ówdzie straszą jeszcze kikuty wy-palonych w czasie wojny domów, rozsypujące się od starości kamieniczki, ale przecież w ostatnich latach proces zablizniania zniszczeń wojennych i działania zęb czasu ruszył krokiem maratonicznym. Wyrosło szereg nowych bloków, na dobre rozsiadło się na pokątnej przyźbie na Zasaniu całe osiedle domków jednorodzinnych.

Słowem Przemysł z każdym dniem staje się jeszcze piękniejszy.

Wstąpiłem do sklepu kupić szalik, fakiego nie znajdziesz w Rzeszowie. Zapłaciłem, wziąłem resztę i wyszedłem. Uszedłem ze dwadzieścia kroków, kiedy mnie dopędziła zdyszana ekspedientka.

— Pan wybaczy, pospiesznie tłumaczyła — ale policzyłam panu o 20 zł za dużo. Oto reszta. Bardzo przepraszam, naprawdę bardzo przepraszam.

Zanim się obejrzałem dziewczę, jak szybko się pojawiło tak szybko znikło.

Widzi pan tę damę idącą z brunetem? Ładna, prawda? Do niedawna Przemysł „należał” do niej i do jej męża. Bawili się nawet często w Krynicy i Zakopanem. Pracował na kierowniczym stanowisku w jednym z państwowych przedsiębiorstw. Kiedy do ich domu nad ranem przyszła milicja — nie znalazła... wiele dowodów rzeczowych. Dopiero w śledztwie wyszło, że samozwańczy inżynier (nie miał tytułu, a używał go) przywołałszy sobie wraz ze spółką około 800 tysięcy złotych. Siedzi już ponad pół roku i chyba nie wyjdzie szybko, bo ostatnio karzą surowo za kradzieże mienia społecznego. Dobrze mu tak. Psiakrew, tu człowiek uczciwy i ciężko pracuje, a tu taki owaki nas okrada — staruszek odsapnął ciężko, strzepnął pył z kolejarzkiego uniformu i zakończył rozmowę z mną, bo mu się bardzo spieszyło do pracy na nocną zmianę.

Siedzieli ich pięć, jedna ładniejsza od drugiej. — Może dwudziestolatki. Siedzieli milcząco z oczyma utkwiłymi w przewalający się tłum spacerowiczów. Od czasu do czasu podchodzili do nich jacyś młodzieńcy i wtedy witały ich albo wybuchem chimerycznego śmiechu, albo milczeniem. Młodzieńcy nie zatrzymywali się długo, odchodzili bez pożegnania. Jakiś poopyty starszy pan próbował nawiązać z nimi konwersację, ale ofuknęły go tak srogo, że czmychnął jak niepyszny.

Siedzieli niedaleko nich, przeprosiłem je, by odpowiedziały tylko na jedno pytanie: okupują ławkę od godziny i mimo woli obserwują je. Nie widziałem, żeby między sobą przeprowadzały jakieś rozmowy — co mi się wydaje... sprzeczne z charakterem kobiet. Czy zawsze tak spędzają wspólne spacerki?

Spojrzałam na mnie, jakbym spadł z Księżyca. O czym mają rozmawiać? Płotkować? Nie ich domena. To zajęcia sklepikarek i gospodyń domowych — zawyrokowały. Chciałyby rozmawiać o sztuce, literaturze — jak przystało na... nowocześnie kobiety. Ale z kim tu rozmawiać? Chłopców w mieście coraz mniej, uciekają na Śląsk, do hut i kopalni, a ci co zostają to maminsynki i niezgudy.

Próbowałem protestować, ale jedna z nich, uroczą blondynką spojrziała na mnie tak surowym okiem, że na milcząc wysłuchałem do końca wszystkich dziewczęcych rojeń o „intelektualnym” klimacie. Ze nie wiedzą, co napisał Caldwell, Camus czy Sartre?

— A czy wszyscy wiedzą, ci co przesiadują w różnych P-wnicach? — zaperzyła się jedna.

Przytoczone epizody są pionem obserwacji i uczestnictwa w życiu Przemysła przez jedno popołudnie. Każdy dzień przynosi w mieście wiele zdarzeń. Na pewno nie tylko takich marginesowych, jak przytoczyłem. Ale przecież również takie drobne zdarzenia stanowią o obliczu życia w mieście.

ST. GALOS

# BIBLIOTEKA ZYWYCH OBRAZÓW

Wypadek bez precedensu! Polskie krótko i średniometrażowe filmy od wielu już lat zyskują najwyższe odznaczenia na festiwalach zagranicznych, otrzymują doskonałe recenzje, przynoszą nam wiele cennych dewiz na międzynarodowym rynku filmowym, a nijak nie mogą znaleźć szerokiego uznania u polskiej publiczności. Nie znaczy to wcale, by polski widz nie dostrzegał niezaprzeczalnych wartości tych filmów. Chodzi o zupełnie co innego. Krótki i średni metraż traktowany jest u nas — jak to się mówi — po macoszemu. Na naszych ekranach wszechwładnie panuje obraz fabularny, pozostawiając w cieniu filmu oświatowego, instruktażowego...

paraty projekcyjne. CRFO posiada również ekipy objazdowe, które wyświetlają filmy na zamówienie. Filmoteka CRFO liczy ponad 1500 tytułów. Porównać ją można do doskonale wyposażonej biblioteki żywych obrazów. Obrazów, których oddziaływanie na widza jest ogromne, bez porównania większe od niejednej książki, od niejednego wykładu czy odczytu. Film oświatowy jest doskonałą pomocą szkolną, instruktaż filmowy popularyzuje wśród załóg pracowniczych najnowocześniejsze zdobycze techniki, zachęca do wprowadzania nowych metod pracy, zapoznaje z zabytkami, utrwała niepowtarzalne wzory gry scenicznej znakomitych arty-

projektorów — to co wobec tego mówić o takich powiatach, jak Ustrzyki, Lesko, Kolbuszowa i in., w których zarejestrowano jeden lub dwa aparaty? Czy nie warto się tutaj zastanowić, aby w ramach tzw. akcji „Miliony”, nie wykorzystane aparaty z Rzeszowa i innych miast przekazać tym właśnie powiatom? Może tam będą wreszcie przydatne i spełnią swe właściwe przeznaczenie? Widzę tutaj duże pole do działania dla narzekającej na brak pracy, Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej do spraw kultury.

Innym nienormalnym objawem jest „zapominanie” o filmach oświatowych za cenę filmów fabularnych. Np. do niedawna jeszcze Dobrzechowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej, posiadające własny aparat projekcyjny, wyświetlały wyłączenie filmy oświatowe. Jednak z chwilą otrzymania zezwolenia na wyświetlanie filmów fabularnych — o filmach oświatowych, popularno-naukowych i in. zapomniano tutaj zupełnie.

Osobny rozdział to stosowanie filmu oświatowego w szkołach. Pięknym wzorem właściwego wiązania nauki z filmem oświatowym, popularno - naukowym, geograficznym itp. jest Technikum Mleczarskie w Rzeszowie. Na szczególną pochwałę zasługuje tutaj inż. Jan Rajca, który jest prekursorem wprowadzania X Muzy do sali wykładowej. Lekcje szkolne urozmaica tutaj odpowiednio dobrany tematycznie film oświatowy.

W spisie filmów instruktażowych znajdujących się w CRFO w Rzeszowie, natrafiam na całą litanię filmów o budownictwie, (np. „Budownictwo wapienno-zużłowe”, „Izolacje akustyczne”, „Mechaniczne tynkowanie”, „Organizacja robót murowych”, itp. itd). Czy aby filmy te nie zainteresują rzeszowskich budowniczych? Myślę że tak. Tym bardziej, że przedsiębiorstwa budowlane posiadają własne aparaty projekcyjne, a wykonawstwo robót, wciąż jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Należy chyba sięgnąć po te dobre sfilmowane przykłady pracy.

Warto wreszcie pomyśleć poważnie o uruchamianiu stałych kin oświatowych. Pierwszy krok w tym kierunku już zrobiono. Przed dwoma miesiącami uruchomiono stałe kino oświatowe w PDK w Jaśle. Początkowo na seanse tego kina przychodziło po 6-10 osób. Dziś na zestawie filmów oświatowych i popularno-naukowych przychodzi po 80 i więcej osób. Świadczy to najbardziej o celowości istnienia tej placówki. Po Jaśle kolej na Rzeszów i inne miejscowości. Czekamy! Aby obejrzały nasze doskonałe filmy krótkometrażowe nie musimy przecież wyjeżdżać za granicę.

Julian Woźniak



Na zdjęciu: Scena z filmu o tematyce społecznej pt. „Niewidzialna ręka”.

Jest to niewątpliwie zły, nienormalny objaw, któremu wreszcie należy położyć kres. Pierwszym krokiem zmierzającym do tego celu jest trwający właśnie przegląd filmów oświatowych zorganizowany przez Centralę Rozpowszechniania Filmów Oświatowych, Centralę Wynajmu Filmów i Wojewódzki Zarząd Kin. Oczywiście zasadniczy ciężar tej akcji spoczywa na barkach Centrali Rozpowszechniania Filmów Oświatowych, z której działalnością pragniemy zapoznać naszych czytelników. Otóż; istnienie Przedsiębiorstwa Państwowego CRFO datuje się od 1957 roku, jako placówki wyodrębnionej z CWF i OZK. Zadaniem placówki jest rozpowszechnianie filmów oświatowych, instruktażowych, popularno - naukowych itp. nie tylko w przybytkach X Muzy, ale również w szkołach, świetlicach, klubach, zakładach pracy i in., które posiadają własne a-

staw teatralnych i estradowych... Słowem — uczy i wychowuje, pomaga w nauce i wpływa na poszerzenie horyzontów myślowych. Zdawałoby się — z tak doskonałego środka oddziaływania jakim jest film, będziemy korzystali w pełni. Niestety. Tak nie jest. Mówią o tym fakty. W samym tylko powiecie rzeszowskim zarejestrowano około 80 aparatów projekcyjnych wąskiej taśmy, przystosowanych do wyświetlania filmów oświatowych. Są to projekторы zakupione przez zakłady pracy, świetlice, szkoły itp. Niestety w co najmniej 80 proc. wypadków skończyło się tylko na zakupieniu projektora i nie myśli się z niego korzystać. Z drugiej strony można tutaj mówić o nieproporcjonalnym nasyceniu terenu woj. rzeszowskiego w aparaty projekcyjne. Jeżeli tylko jeden powiat rzeszowski posiada 80

nieodśnieżone otrzymała swotnienie i pracy. Kobieta prosiła i tłumaczyła. Mówiła, że manko nie wynika z jej winy. Opowiadała o szantażu i nagonce na nią. Z kolei zaproponowała uregulowanie brakującej kwoty. Przedstawiła, że jest w krytycznych warunkach materialnych, że dzieci nie mają co jeść. Na próżno. Janina musiała z piekarni odejść. Właśnie dlatego, że chciała być uczelnią. Po kilku miesiącach widzimy ją na posadzce w wytwórni wód gazowych w Ropczycach. Myje fiaski, obsługuje aparaturę, prowadzi skromną księgowość. Do pracy dojeżdża codziennie autobusem PKS. Po roku wylatuje za bramę. Rzeczono dlatego, że się do pracy nie nadaje. Opinię przełożonych brzmi: „Ma trudność z prowadzeniem rachunków”. Zarzut o tyle bezpodstawny, że Janina ukończyła przed wojną średnią szkołę. Janina jest jednak tymem kobiety, która nie tak łatwo ulega niepewności. Życie nauczyło ją wiele. Po usilnych staraniach zostaje wciągnięta na listę załogi spółdzielni drzewnej „Stolarz” w Sedziszowie. Jest pracownica fizyczna. Jak na początek zarabia nieźle. Około 1.200 złotych miesięcznie, plus dodatek rodzinny. Najstarsza córka wyszła do szkoły połączonych w Przemyslu.

I kto się za oświecieniem ujmie? W spółdzielni nie ma rady zakładowej ani też organizacji partyjnej. Powiatowa Instancja Partyjna kilkakrotnie próbowała zorganizować tam POP, ale wszelkie wysiłki czynione w tym kierunku spełniły jednak na niczym. Są wyraźne i zrozumiałe spory ze strony kierownictwa zakładu. Na ogół zawsze lepiej się żyje bez odłamek kontroli. Janina w interesie społecznym, własnym i daleki odważała się na napiętnowanie niewłaściwych stosunków panujących w przedsiębiorstwie. Reakcja na krytykę była błyskawiczna. Zarabiała jeszcze gorzej. Kazano jej malować trumny, nosić stoły, przeswać ciężkie meble. Robiła to, co w większości wypadków robią mężczyźni. Powiedziano otwarcie, żeby lepiej milczała, bo w przeciwnym razie zostanie usunięta z przedsiębiorstwa. Dziwne to i zarazem niezrozumiałe. W warunkach, kiedy partia zwraca szczególną uwagę na rozwój krytyki jako jednego z głównych orężów uzdrawiania naszego życia, pewna grupa ludzi brutalnie zamyka kobiecie usta, zyskując za to, że odważa się mówić prawdę. Zamiast pomóc biednej wdowie, podać pomocną dłoń, rzucają jej kłody pod nogi. Dziś mówi się, że takie postępowanie w stosunku do Janiny było wynikiem pewnych antagonizmów istniejących pomiędzy jej mężem a Grabcem i Depa. Ludzie nagabywali o to, poza skąpyimi informacjami raczej milczała. Szczególnie nie podaje się. Znała je dokładnie Janina, ale tajemniczo zabrała ze sobą do grobu. Równocześnie na jej temat pojawiły się w miasteczku różne bzdurne wersje. Sedziszów znowu okazał się tylko Sedziszowem, gdzie orygnarna i bezlitna plotka oszczędza i dula

na dzień na nowy ter. Ogłoszono, że Janina ma kochankę. Przypomniano sobie, że z drugim mężem miała tylko krótki związek. Mielciana dyszała sensacją. Na rynku i w sklepach, pod kościołem i na targowisku z ust do ust podawano sobie szczegóły tych historii. Kobiętę ochrzczone mianem bezbożnicy. Perfidna, wssana z palca plotka godna tylko środowisk kółtuńskich i rozrabiających. Wystarczy jednak znać małe miejscowości na prowincji, gdy je ogarnie plotkarska gorączka, aby zrozumieć, co wtedy Janina przeżywała. Tym razem nerwy nie wytrzymały. To było już ponad jej siły. Szczuta i szyskanowana, wytykana palcami i opluwana popada w stan kompletnej depresji psychicznej. PANIE SEKRETARZU, POMÓCIE... Piątego listopada br. w godzinach rannych Janina Szczęotka jedzie do Ropczyc. Przez kilka godzin waleśa się bez celu po rynku, wreszcie decyduje się wejść do budynku KP partii. Przyjmuje ją sekretarz powiatowej instancji, tow. Ludwik Pietko. Kobieta opowiada o swoim dotychczasowym życiu, szyskanach, jakie spotykała ją w zakładzie i miasteczku. Podaje przykłady, operuje datami i liczbami, prosi o pomoc. Ropczycki KP w zasadzie zna atmosferę panującą w sądziszowskiej spółdzielni. Wybierano się z komisją, aby zło przeciąć na miejscu. Przybycie Janiny doisto oliwy do ognia. — Komisja przyjedzie do Sedziszowa za dwa dni — orzeka sekretarz. Czas wreszcie zrobić tam porządek. Niestety. 7 listopada KP otrzymuje

telefoniczną wiadomość o śmierci Janiny. Nie wytrzymała ona nerwów — wszystkich przeżyła, mimo że u sekretarza KP analiza moralne poparła i oblicznie energicznie zajęła się jej sprawą oraz atmosferą i stosunkami w spółdzielni. Według relacji MO i szesnastu świadków tragedia nastąpiła w chwili kiedy Janina szła do pracy. Szła w towarzystwie kasjerki sądziszowskiej stacji kolejowej. W pewnym momencie odlatyła się wychodząc na wysoki nastryp. Jakby coś szukała pomiędzy szyskami. Pociąg podjeżdżał hamował dość długi. Miasto sznów zaczęło szumieć. Miasto tym razem wzięło w obronę Janinę, kiedy już było za późno. Dopiero teraz saawadono, że dostała się jej krzywda. Dopiero teraz wyliczono wszystkie dodatnie cechy charakterystyczne tej kobiety. Mówiono o jej dobroci, szczerości, inteligencji i odwadze. Przedtem miasto milczało lub plotkowało. Proboszcz zapowiedział, że nie pójdzie w kondukcje pogrzebowym. Ksiądz zabrania udziału księży w grzebaniu przypuszczalnych samobójców. Miasto ponownie dyszało sensacją. Trzeba było ludziom jakoś satysfakcję. Choćby tylko na kilka dni. Grabiec odwiedza proboszcza na plebanii. Osobliwie przyznaje się do tego. O czym jednak tam mówiono i jak mówiono — pozostało chyba tajemnicą. W każdym bądź razie po tej wizycie ksiądz zmienił zdanie. Ciało denatki odprowadził aż na cmentarz. Miasto przychyliło. Bo skoro ksiądz sprawił jej chrześcijański pogrzeb, to chyba e samobójstwem nie ma mowy. Po prostu zwykły wypadek.

Opórkę organów MO tragedią Janiny Szczęotka zajęła się popieczka Liga Kobiet, czyniąc m. in. starania o umieszczenie jej dzieci w państwowym zakładzie opiekuńczym. 10-letniej Marty i 12-letniego Macieja. Niezależnie od tego organizacja kobieca weszła na swoją reke dochodzenie oświadczenie warunków pracy Janiny i sytuacji w sądziszowskiej spółdzielni „Stolarz”. Zebrany materiał z podaniem faktów i świadków poważnie obciąża prezesa Depę i głównego księgowego Grabca. Sporządzono protokoły, które w odpisach przesyłano do KP PZPR w Ropczycach i Wojewódzkiego Zarządu Ligii Kobiet w Rzeszowie. Maciej i Maciej znaleźli już schronienie w Państwowym Domu Dziecka w Przemyslu. W tym mieście uczy się najstarsza Barbara, która w przyszłym roku kończy szkołę pielęgnarską. Kierownictwo szkoły przyznało jej obecnie pełne stypendium. Akurat wystarcza na opłacenie utrzymania w internacie. Dziewczyna nie ma jednak ani grosza, potrzeba jest jej również ciepła bielizna. Interweniowałem w tej sprawie w przemyskim KP PZPR. Sekretarz tow. Jakub Włhner natychmiast porozumiał się z referentem opieki społecznej WRN i dziewczyna ma wkrótce dostać trochę odzieży. Równocześnie zapewnił, że skontaktuje się z dyrekcją szkoły, aby Barbara otrzymywała w internacie wyżywienie na darmo, a stypendium miała do swojej dyspozycji na drobne wydatki. Dzieci spotykały się więc w Przemyslu z właściwą opieką i pomocą. Na tym historia życia Janiny Szczęotka kończy się... Czyżby? Nie sądzę, czekam na wyniki komisji, która miała wyjechać do Sedziszowa.

E. WISZ

Paweł Karp

# Wrażenia z podróży po Związku Radzieckim

Byłem uczestnikiem wycieczki, która podróż odbywała pociągiem „Przyjaźni polsko-radzieckiej”. W ciągu 10 dni poznawaliśmy się z osiągnięciami rolnictwa radzieckiego, zwiedziliśmy szereg kolchozów i sowchozów, uczestniczyliśmy w kilku wykładach profesorów — specjalistów rolnictwa moskiewskiej Akademii Rolniczej, zwiedziliśmy wystawę rolniczą w Kijowie. Poza tym poznaliśmy Lwów, Kijów, Moskwę, a w niej — Kremi i dużo innych słynnych zabytków kultury.

Po powrocie do kraju wielu znajomych zapytuje: powiedz, jakie wrażenia wywołał z tej podróży, co widziałeś itp. Odpowiadam i opowiadam szczegółowo, lecz pisząc ograniczę się do niektórych problemów z jakimi zapoznałem się w Kraju Rad. Są to sprawy dotyczące wsi radzieckiej, życia jej mieszkańców, organizacji pracy, zdobyczy kulturalno-socjalnych kolchozowych chłopów.

Na wstępie — o ludziach radzieckich. Bo przede wszystkim oni wywarli na nas olbrzymie wrażenie. Człowiek radziecki to nowy człowiek, u którego ukształtowała się odrębna psychika nieznaną społeczeństwu o ustroju kapitalistycznym. Są nadzwyczaj przyjacielscy, gościnni i ludzcy w stosunku do swoich współtowarzyszy pracy i przedstawicieli innych narodów. Cechuje ich głęboki patriotyzm i umiłowanie swojej Ojczyzny, swojej kultury narodowej, z którą są wszyscy wspaniale zapoznani. Robotnik w fabryce, chłop w kolchozie, agronom czy dojarzka — nie ma tu różnicy. Na każdym kroku, w wypowiedziach i w bezpośrednich rozmowach bije od nich poczucie dumy, tego, że są obywatelami Kraju Rad, radości — z osiągnięć ZSRR, wiary — w swoich przywódców, w partię, pod której kierownictwem naród radziecki wyniósł swój kraj na wysokie wyżyny.

Ludzie radzieccy żyją z sobą jak brat z bratem, są życzliwi i dalecy od osobokstwa. Ich miłość do własnych tradycji narodowych, do Ojczyzny jest równie wielka jak i poczucie międzynarodowości.

Jak pracują i żyją chłopcy kolchozowi? Sięgnę po przykłady, bo one są najbardziej wymowne. Kolchoz w Zołyńcu koło Lwowa posiada 2.000 ha ziemi, w tym ornej 1.600 ha. Hoduje się tutaj 1.378 krów i jałówek, 1200 świń i wielką ilość drobiu. Wielu kolchoźników i kolchożniczek zarabia około 1000 rubli miesięcznie (rubel liczy 2 zł). Ponadto posiadają działki przyzagrodowe, na których chowają krowy, świnię i drób. Kolchoz ten powstał dopiero w 1950 r. i rzecz zrozumiała, że pod względem rozwoju i sukcesów nie dorównuje kolchozom kijowskiego czy moskiewskiego obwodu.

Kolchoz „Komunist” w obwodzie kijowskim powstał w 1930 r. i gospodaruje na 1800 ha ziemi. Kierunek uprawy — owocowo-warzywniczy i hodowlany. Kolchozowe obory liczą 1200 sztuk bydła i 1100 sztuk trzody chlewnej. Oprócz tego kolchoźnicy indywidualnie hodują krowy, świnię, drób. Dla wyżywienia tak dużej ilości pogłowia zasiano tutaj 600 ha kukurydzy. Kolchoz jest zmechanizowany, posiada m. in. 6 kombajnów, 16 samochodów, w tym 2 osobowe. Wieś stanowiła dwa nowe osiedla, w których są 2 szkoły podstawowe i 1 średnia, dom kultury, kino, żłobek i przedszkole oraz własny mały szpital. Trzeba zaznaczyć, że hitlerowcy zniszczyli całkowicie ten kolchoz i zagrabili cały żywy inwentarz.

W kolchozie pracuje 520 osób kolchoźników — chłopów i chłopek, każdy jest ubezpieczony tak jak robotnik w mieście. Gdy ktoś zachoruje i niezdolny jest do pracy, otrzymuje 75 proc. zarobku, jak i wypracował w miesiącu przed chorobą. Kobieta otrzymuje płatny 4-miesięczny urlop macierzyński. Mężczyzna,

gdy wypracuje 300 dni, a kobieta 250 otrzymuje 2 tygodnie urlopu płatnego. Starcy otrzymują emeryturę i korzystają z działki przyzagrodowej. Średni zarobek kolchoźnika wynosi 700 rubli plus 40-arowa działka przyzagrodowa. Wysoko się ceni fachowców. Np. starszy agronom tego kolchozu zarabia 1600 rubli, a młodszy — 1200 rubli.

Kolchoz „Bolszewik” w obwodzie moskiewskim posiada 1500 ha gruntów. Znajduje się tam 570 krów o przeciętnej mleczności 3800 kg, w chlewniach setki tuczników, a w kurnikach tysiące drobiu. Gospodarstwo kolchozowe całkowicie zmechanizowane. W oborach woda bieżąca, nawóz wywożony elektrycznymi wózkami, krowy dobrane są mechanicznie do dojkarni. Wieś całkowicie przebudowana w jedno zwarte osiedle. Każda rodzina posiada dom mieszkalny z kuchnią i trzema pokojami oraz zabudowania gospodarcze, tj. oborę z chlewnią i kurnikiem. Między zagrodami, które pobudowane są rzędami przebiegają ulice oświetlone lampami elektrycznymi. Większość kolchoźników posiada aparaty telewizyjne.

Nie będę wyliczał szczegółowo wszystkich osiągnięć. Oto co mówili sami kolchoźnicy. Jak się zaczął organizować kolchoz żyliśmy w biedzie, mieszkaliśmy w domach przeważnie jednoizbowych, nie było mowy o życiu kulturalnym chłopów. Dziś została ta nasza biedna zacofana wieś zamieniona w zamożną, kulturalną, z budynkami, drogami elektryfikowaną i skanalizowaną. Posiadamy własną pocztę, park, kąpiel, dom kultury, kino, przedszkole i żłobek, szkołę podstawową i średnią. Dawniej ziemia rodziła 10—11q z ha zbóż, dziś 24 q i 800 q kukurydzy (zielonej masy).

Na podstawie tego co widziałem w Związku Radzieckim, można wyciągnąć jeden zasadniczy wniosek. W ZSRR następuje zacieranie różnic w poziomie życia, zdobyczy socjalnych i kulturalnych między wsią i miastem. Stało się to możliwe dzięki temu, że chłopcy rosyjscy zerwali z indywidualną drobną gospodarką, jednocząc się i organizując gospodarke dużą, zespołową. W tych warunkach mogli w pełni korzystać ze zdobyczy nowoczesnej techniki, która wyręcza ich od ciężkiej pracy i wielogodzinnego dnia pracy. Dlatego chłop kolchozowy może i korzysta z urlopu jak robotnik w mieście, może pracować tylko kilka godzin dziennie, jak robotnik w mieście może być ubezpieczony i leczony na koszt państwa, może mieć zabezpieczenie na starość. Kolchożnica ma na miejscu żłobek, przedszkole, szkołę, piekarnię. Korzysta z płatnego 4-miesięcznego urlopu macierzyńskiego. Czy może choćby nawet marzyć o tym chłop i chłopka gospodarzący indywidualnie?

Zapoznałem się jak w Związku Radzieckim chłop posługuje się wysokiej jakości techniką. Widziałem traktory (nowy typ), które orzą glebę bez traktorzysty. Traktorzysta siedzi w jednym punkcie i potrzebny jest tylko do zawracania traktora. Jeden traktorzysta w tych warunkach może obsługiwać kilka ciągników. Widziałem komplet maszyn do uprawy kukurydzy, a więc specjalne siewniki, odpowiednio wysokie traktory spulchniające glebę pod kukurydzę, która jest już wysoka na metr i więcej. Kombajny do zbierania masy na kiszonce i do zbierania ziarna. Przy takim komplecie maszyn wystarcza jeden człowiek do uprawy 60 ha kukurydzy.

Posługując się taką techniką można skrócić dzień pracy w rolnictwie.

Ponadto kolchoźnik korzysta ze zdobyczy nowoczesnej wiedzy agronomicznej i zootechnicznej. Np. uczeni radzieccy dali rolnictwu tzw. jednonasienne nasienie buraka cukrowego, dzięki czemu likwiduje się w dużej mierze tak pracochłonne przerywanie buraka. Wyhodowali oni 26 odmian mieszańców — hebrzydów kukurydzy dostosowanych do klimatu i rejonów tak, że kukurydzę można zasiewać nawet w rejonach północnych np. Leningradu. Na bazie zaś uprawy kukurydzy rozwiązano zagadnienie hodowli. Rozwinięte jest nasienneictwo. Kolchozy sieją kwalifikowane zboże przystosowane do rejonów klimatycznogłębokich.

Kolektywizacja i zwłazana z tym mechanizacja uprawy ziemi i hodowli plus korzystanie z nowoczesnej wiedzy o ziemi, jej uprawie i nawożeniu wyrwało chłopów radzieckich z tradycyjnego nędznego bytowania wiejskiego. Z chłopca zacofanego zamienił się on na kulturalnego obywatela.

# W krainie szklanych cacek

Huta Szkła Gospodarczego w Krośnie znana jest ze swoich wyrobów w całym świecie. Wytwarzane przez nią najróżnorodniejsze kieliszki, lampki, dzbany oraz przedmioty dekoracyjne znajdują chętnych nabywców w wielu krajach świata.

Tajemnica tych powodzeń leży w wysokiej jakości krosnieńskich wyrobów i ich nowoczesności. Załoga huty bowiem stara się stale wytwarzać coraz to ciekawsze w formie i kolorze szkło użytkowe i artystyczne. Dość przypomnieć o niebywałym sukcesie uzyskanym na światowej wystawie szklarskiej w Chicago, kiedy to ręcznie wymodelowany flakon — dzieło młodego krosnieńskiego hutnika Wokana uz



Takie flakony godne są „królewskiego” stołu...

Przez szklany pryzmat

nane zostało za najpiękniejszą spośród tysięcy eksponatów nadesłanych z całego świata.

Sukcesy jakie osiągają krosnieńscy hutnicy są dla nich dużym dopingiem do jeszcze lepszej, bardziej pomysłowej pracy.

Tekst i zdjęcia JERZY JAWCZAK



## ANEKDOTY

ALEKSANDER MACEDOŃSKI I KORSARZ

Pewnego razu przed obliczem Aleksandra Macedońskiego go stawiono pojmanego korsarza, który na widok oczekujących go tortur, zachował godny podziwu spokój ducha.

— Jakim prawem — zapytał go wielki zdobywca — ośmielasz się napadać na morzach, rabować okręty i łodzie?

— A ty — rzekł pojmany — jakim prawem pustoszysz cały świat? Dlatego, że przebiegam morze w samotnym, małym statku, traktujesz mnie jak pirata, ciebie zaś, który czynisz to samo z olbrzymią flotą, nazywają królem.

Historicy powiadają, że ta wyniosła i pełna odwagi odpowiedź, uratowała życie jeńcowi, którego król kazał natychmiast zwolnić.



## Kolejna „rakietka pogody” mknie w przestworza

Ogółem, w czasie trwania Międzynarodowego Roku Geofizycznego, naukowcy radzieccy wystrzelili 125 takich rakiet. Dzięki nim wprowadzić musiło szereg zmian do podręczników szkolnych i prac o Ziemi i Kosmosie. Do niedawna jeszcze sądził się, że pułap atmosfery ziemskiej kończy się na wysokości 300 km. Rakiety geofizyczne „odsunęły” go co najmniej do granicy

1.100 km. Tak daleko w głąb Kosmosu sięga ocean powietrzny, na dnie którego żyjemy. Zjawiska, które nazywamy pogodą, kształtują się skutkiem wpływu Słońca i Ziemi — na wysokości chmur, tzn. 3—5 km nad naszymi głowami. Ale wpływ te sięgają znacznie wyżej. Stąd dążenia geofizyków, aby możliwie jak najwyżej wnieść swe przyrządy ponad chmury,

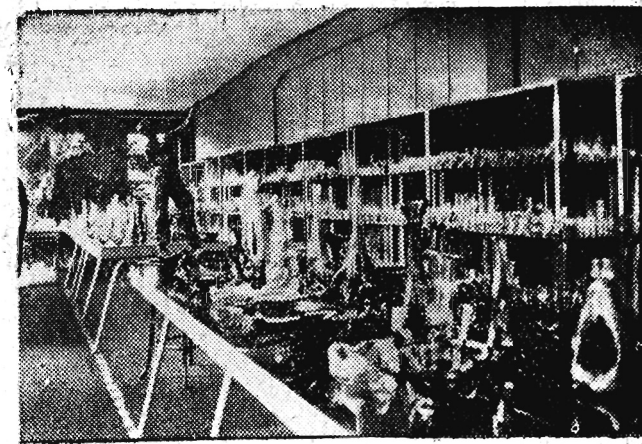
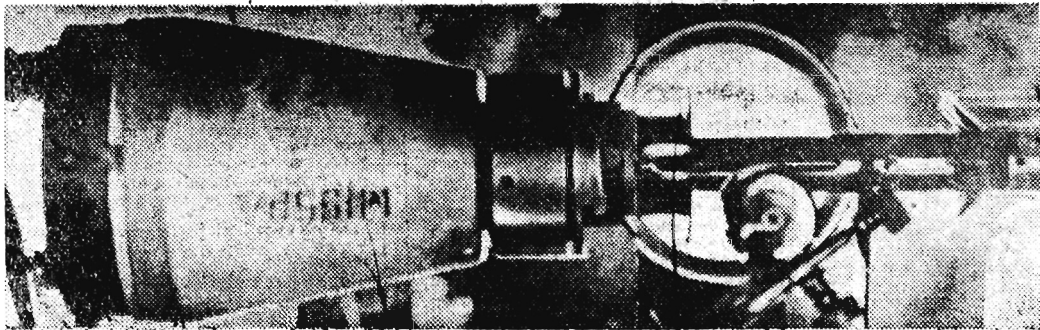
stąd podobne dążenia meteorologów.

Zanim nauka otrzymała do dyspozycji rakietę, uczeni korzystali mogli jedynie z balonów stratosferycznych i sond radiowych. Start pierwszej rakiety geofizycznej, który jeszcze kilka lat temu był doniosłym wydarzeniem naukowym, obecnie stał się niemal czymś codziennym. W prasie przestano zamieszczać komunika-

ty o wystrzeleniu kolejnych „rakiet pogody”, z chwilą gdy świat zaczął się pasjonować sputnikami. Tymczasem rakiety geofizyczne bez przerwy pełnią pożyteczną służbę. Każda z takich rakiet — zarówno naukowych, jak i balistycznych — jest nadzwyczaj skomplikowanym mechanizmem. Ze zdumiewającą wprost dokładnością „sprytne” przyrządy przekazują rakiety na Ziemię informacje o temperaturze, ciśnieniu powietrza i natężeniu promieniowania słonecznego. Trudno wyliczyć wszystkie problemy, na które rzuca snop światła każdy roboczy rejs takiej rakiety.

Nietatwo jest poznać prawa rządzące pogodą. Jeszcze trudniej podobać sobie je woli człowieka. Droga wiedzą ku zwycięstwu nauki nad ślepych siłami przyrody jest długa, trudna i kręta. Początek jej prowadzi z poligonu rakietowego. Na sygnał: „Gotowi! Odpalić!” — kolejny szeregowiec nauki mknie w przestworza, pełne nie rozwiązanych jeszcze zagadek i tajemnic.

Opr. R. B. (WIT-AR) Foto: „Sowietskiy Sojuz”



Wnętrze wzorcowni wyrobów artystycznych huty,

Kolor zielony uspokaja

# W jakim kolorze dobrze się pracuje?

Mowa tu będzie o fabrykach, ale na wstępie parę słów z zakresu... psychologii i fizjologii. Cóż wspólnego mogą mieć zakłady produkcyjne przemysłowej z nauką o czynnościach organizmu i nauką o zjawiskach psychicznych? Otóż związek ten jest bardzo ścisły i wynika z faktu, że centralnym punktem w procesie produkcyjnym jest bynajmniej nie produkowany obiekt, ale człowiek, który ów obiekt wytwarza.

A człowiek, jak wiadomo, podlega w znacznym stopniu wpływom swego otoczenia, które działa w różny sposób zarówno na jego organizm, jak i psychikę, tak w czasie pracy, jak w czasie wypoczynku lub rozrywki. Wiadomo powszechnie, że np. lepiej, przyjemniej i wydajniej pracuje się nam w pomieszczeniach jasnych, przestronnych i cichych, aniżeli w mrocznych, ciasnych i hałaśliwych. Z tego wniosek, że otoczenie pracującego człowieka powinno mu stwarzać jak najlepszą atmosferę pracy.

## BARWA POMARAŃCZOWA POBUDZA INTELEKT...

Charakter otoczenia odczuwa człowiek przy pomocy zmysłów, przede wszystkim — wzroku, bo aż 80 proc. wszystkich wrażeń zmysłowych człowieka przechodzi przez jego oczy. Dlatego też nie tak silnie nań nie oddziałują, jak światło i barwa. Dlatego też obydwa te czynniki, stosowane przez architekta w sposób przemyślany pod względem psycho-fizjologicznym, pozwalają na uzyskanie optymalnych warunków pracy.

Posłuchajmy się tu bardzo interesującym przykładem właściwego doboru barw wewnątrz fabrycznych, dokonanego przez architektów niemieckich w hali mechanicznej obróbki metali, jednego z zakładów produkcyjnych w NRD.

Architekci przeprowadzili najpierw w tej fabryce dokładną analizę procesu produkcji oraz zasad organizacji pracy. Na podstawie tych studiów podzielono bardzo szczegółowo i dokładnie warunki pracy na wymagające znacznego skupienia i dużej aktywności umysłowej i fizycznej oraz nie dopuszczające do rozluźnienia uwagi, pewnego odprężenia psychicznego i fizycznego robotników. Każda z tych dwóch kategorii warunków pracy wymaga innej „oprawy”, innego opracowania kolorystycznego.

Bo oto różne barwy i ich odcienie działają w różny sposób na psychikę, nastroje i usposobienie człowieka. Doświadczalnie stwierdzono np., że kolor pomarańczowy wydatnie pobudza intelektualną i fizyczną ochotę do działania, stanowi bodziec do aktywności umysłowej i podnosi fizyczną sprawność pracującego. Kolor zielony działa regulująco, wywołując nastrój uspokojenia i odprężenia, kolor czerwony — alarmuje i mobilizuje do czujności, kolor żółty jest lepiej widoczny w zmroku lub ciemności, aniżeli inne kolory itd.

## CIEPŁE I ZIMNE

Różne barwy wywołują różne psychiczne wrażenia ciepła i zimna, gdy na nie patrzą. Dla przykładu — barwy czerwona, pomarańczowa i żółta nazywane są zwykle ciepłymi, gdyż kojarzą się z barwą ognia, a barwy niebieskie — chłodnymi, ponieważ kojarzą się z zabarwieniem wody i lodu. Z pewnej odległości niektóre barwy wydają się bliższe, inne zaś — dalsze, aczkolwiek w rzeczywistości leżą w jednej płaszczyźnie i są od oka jednakowo oddalone. Występują niejako na czoło barwy ciepłe — „cofają się” chłodne. Wymienione przejawy (i cały szereg innych jeszcze) działania barw na psychikę człowieka, odgrywają w kolorystyce wewnątrz zakładów przemysłowych ogromną rolę, wpływając znacznie na wydajność, higienę i bezpieczeństwo pracy.

Projektujący wnętrze owej hali obróbki mechanicznej metali architekci musieli również wziąć pod uwagę fakt, że hala ta stoi w lesie. Okoliczność ta powoduje, że na barwę wnętrza hali oddziałują w pewien sposób światło naturalne, odbite od zielonych drzew lasu. A wiemy już, jak oddziaływa: odprężająco i uspakajająco, co nie dla wszystkich procesów produkcyjnych jest pożądane. Skłonili to architektów do zaprojektowania większości wewnątrz hali w barwach żółto-pomarańczowych o różnych odcieniach i tonacjach, dobranych bardzo precyzyjnie do różnych procesów produkcji i stanowisk pracy.

Zagadnienie kolorystyki wewnątrz fabrycznych ma duże znaczenie we współczesnej architekturze przemysłowej.

Mgr arch. W. SZOLGINIA

Wspaniałe jastrzębie Lukas i Basa są aktorami realizowanego obecnie filmu węgierskiego „Aż przyjdzie wiosna”.

Fot — CAF



**TO CIĘ  
ZACIEKAWI**

NIECH ŻYJE

W kuluarach angielskiej Izby Gmin krąży ostatnio następująca historyjka: Deputowana do francuskiego Zgromadzenia Narodowego wygłasza przemówienie na rzecz pełnej emancypacji. W chwili, gdy ubolewa ona nad różnicami istniejącymi ciągle między mężczyznami i kobietami, zrywa się jeden z deputowanych wołając z uniesieniem: „Niech żyje różnica!”

PANORAMICZNIE

Paryska „Humanite” pisze o mieszkańcu Zagrzebia, noszącym nazwisko... Papandoloro-komduronikolakopulovski. Podobno producenci

kart wizytowych muszą stosować dla tego klienta format „panoramyczny”. Jego imię jest krótsze i brzmi bardziej swojsko: Stanisław.

## CO JEST WIĘKSZYM GRZEchem?

Angielski milioner, M. G. Webster ożenił się ze swą byłą żoną Mary w 24 rocznicę ich ślubu. Małżeństwo zawarte zostało po raz pierwszy w 1936 roku, a rozwód nastąpił w 1954. Stając ponownie na ślubnym kobiercu stwierdzili oni, że błądzić jest rzeczą ludzką i że większym grzechem byłoby trwanie w błędzie.

## TAKŻE PRZYCZYNA

Wydział kulturalny we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych zwrócił się do 70 placówek zagranicznych Francji, aby wysłondały, jaka jest przyczyna powodzenia za granicą filmów francuskich. Odpowiedź 60 placówek brzmiała: „Ich niemoralność”.

## Trepanacja atomowa

Chirurg szwedzki, profesor Lars Leksell, który przed dwoma laty dokonał pierwszej trepanacji czaszki za pomocą „lancetu atomowego”, (tzn. za pomocą bombardowania odcinka kości strumieniem protonów) obecnie przeprowadza co tydzień podobne operacje z pomocą synchronocyklotronu znajdującego się na Uniwersytecie w Upsali.

Celem tych wszystkich operacji było przecięcie za pomocą wiązki protonów nerwów centralnego systemu nerwowego dla celów chirurgii funkcjonalnej. Profesor Leksell operował z dobrym wynikiem pacjentów dotkniętych chorobą Parkinsona i innymi chorobami mózgu. Twierdzi on jednak, że metoda ta zostanie całkowicie opracowana nie wcześniej jak za 10 lat.

Technika da się lubić, czyli:

- Superpralki z pompkami wyłącznikami czasowymi sygnalizacją świetlną
- Pięć nowych typów maszyn do szycia
- Kuchnie gazowe — czteropalnikowe i szybkowary

Interesujące nowości wprowadzą w przyszłym roku na rynek nasze fabryki. Wśród nowego „uzbrojenia technicznego” mieszkań na honorowym miejscu trzeba wymienić superpralkę, którą budować będzie fabryka w Poznaniu. Jest to pralka - wirówka, wyposażona w 100-watowy silnik, w podgrzewacz, wyłącznik czasowy, lampę sygnalizacyjną. Upranie i odwirowanie 1,5 kg bielizny trwać będzie 10 min. Takiej pralki nie produkuje się jeszcze w żadnym z krajów demokracji ludowej. Wytwórnia w Kielcach zapowiada wypuszczenie na rynek pralki nie ustępującej modelom zagranicznym. Będzie ona posiadała również i wyłącznik czasowy oraz pompkę do wybierania wody ze zbiornika.

Krawcowe otrzymają w roku przyszłym pięć nowych typów maszyn do szycia. Będą to maszyny domowe, przeważnie z napędem elektrycznym, z lampkami oświetlającymi „stanowisko robocze”. Przenośne i stałe, zygakowe i szyjące ściągami prostym.

Dla pań domu — kuchnia gazowa czteropalnikowa. Ciepła zmniejszona o 1/3. Painiki uniwersalne, z wymiennymi dyszami. Zawory bezpieczeństwa. Fabryki we Wronkach i Jaworze dostarczą 14 tys. kucharek tego typu. Zakłady w Myszakowie uzupełnią je produkcją szybkowarów 5 i 7-litrowych, nowoczesnych, wyposażonych w bezpieczniki.

## Spróbujmy odpowiedzieć Kto — co — gdzie — jak — kiedy?

- Pytania:
1. W Paryżu obraduje XI konferencja generalna UNESCO. Kiedy powstała ta organizacja i co oznacza jej skrót?
  2. Minelo 40 lat od zakończenia wojny domowej w Związku Radzieckim. Ile państw uczestniczyło w interwencji przeciwko Republice Rad?
  3. Laos uzyskał ostatnio kredyt od Związku Radzieckiego. Jak nazywa się waluta w tym kraju?
  4. Kiedy powstała pierwsza opera i kto był jej twórcą?
  5. Kto był najstarszym wiekiem, a kto najmłodszym w chwili nominacji prezydentem Stanów Zjednoczonych?
  6. Jak nazywała się Odra w II stuleciu naszej ery?
  7. Kiedy powstała tzw. doktryna Monroe'go?
  8. Co oznaczało nazwisko Jagiełło w języku litewskim?
  9. Jaki jest największy obraz na świecie?
  10. 7 grudnia miało 19 lat od wydarzenia, które wywołało wybuch wojny między Stanami Zjednoczonymi i Japonią i w konsekwencji wciągnęło USA do wojny światowej. Jakie to było wydarzenie?
- Szukaj rozwiązania na stronie 10.



„Szatan z 7 klasy”



„Siedmiu samurajów”

## TYŁKO DLA KINOMANÓW

„Szatan z 7 klasy” — młodzieżowy film produkcji polskiej. Scenariusz: MARIA KANIEWSKA i ROMAN NIEWIAROWICZ wg powieści KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO. Reżyseria — MARIA KANIEWSKA. Muzyka — WITOLD KRZEMIŃSKI. Zdjęcia — ANTONI WOJTCOWICZ. Wykonawcy: JOZEF SKWARY, STANISŁAW MILSKI, POLA RAKSA, KRYSZYNA KARKOWSKA, ALEKSANDER FOGIEL.

Tego profesor Gąsowski nie mógł przewidzieć: znakomite odpowiedzi uczniów z jego klasy okazały się wynikiem rozszyfrowania systemu pytań profesora, a nie — jak ogólnie przypuszczano — rezultatem sumiennosci wychowanków. Sekret profesora stał się tajemnicą poliszynela dzięki „szatanowi”. Profesor nie potrafił ukryć przed klasą swego oburzenia, ale i... podziwu dla zadziwiającej bystrości ucznia. Toteż zaprasza go na wakacje do swego brata, konserwatora zabytków, zamieszkałego starym pałacem, w którym od pewnego czasu zaczynają się dzieć rzeczy niepokojące: gina w tajemniczym sposób drzwi... Adaś przyjmuje propozycję. Po przyjeździe do

pałacu chłopiec z energią zabiera się do działań, jakich nie powstydziliby się rasowy detektyw. W krótkim czasie rozszyfrowuje osobę rzekomego malarza, który okazuje się jednym z szajki złodziei drzwi. Ale skąd u opryszków ta dziwna mania, dlaczego upodobali sobie właśnie drzwi? Znalezione na strychu stary pamiętnik i stary grób na wiejskim cmentarzu — to pierwsza ślady tajemniczej historii, która rozegrała się w 1813 r. „Szatan z 7 klasy” rozszyfrowuje zagadkę i przyczynia się do ujęcia opryszków.

„Siedmiu samurajów” — kostiumowy film produkcji japońskiej. Reżyseria: AKIRA KUROSAWA. Wykonawcy: TAKASZI SZIMURA, TOSZIRO MIFUNE, SEIDZI MIJAGUCZI, DAJSUKE KATO, JOSZIRO INABA i in.

Jest to głośny film najwybitniejszego reżysera japońskiego AKIRA KUROSAWA. „Siedmiu samurajów” jest najdroższym filmem japońskim. Wiele w nim bitew i pojedynków zrealizowanych z pasją i w takim tempie, jakie nie często ogląda się na ekranie. Doskonałe dzieło filmowe, jakim jest „Siedmiu samurajów”, nagrodzone zostało na „Biennale” w Wenecji „Srebrnym Lwem”.

„Teresa Raquin” — film produkcji francusko-włoskiej w polskiej wersji językowej. Scenariusz: MARCEL CARNE, CHARLES SPAAK na podstawie powieści EMILA ZOLI. Reżyseria — MARCEL CARNE. Muzyka — MAURICE THIRIET. Wykonawcy: SIMONE SIGNORET, RAF VALLONÉ, JACQUES DUBY, ROLANDLES JAFFRE i in. Wykonawcy polskiej wersji językowej: A. ŚLASKA, A. KOWALCZYK, A. BOGUCKI, St. MILSKI, Cz. WOŁĘJĘKO i in.

Jest to dramat psychologiczny nagrodzony „Srebrnym Lwem” na Festiwalu w Wenecji. Główna powieść Emila Zoli zwanego „ojcem naturalizmu w powieści”, nie po raz pierwszy doczekała się adaptacji filmowej. Niemniej słynny reżyser francuski M. CARNE wraz z niemieckim światłym scenarzystą Ch. SPAAKIEM nie poszli no linii najmiększego oporu. Nie przeniesli oni powieści Zoli bezkrytycznie, lecz adaptowali jej konflikt do warunków współczesnych nie tylko nie gubiąc, ale nawet podkreślając jej demaskatorską antymieszkańską wymowę.

# Morawach

(Korespondencja własna)

**N**IE MA żadnych wątpliwości — przyjęcie było bardzo serdeczne. Wprawdzie napis „Vitamy Vas” na mostku łączącym brzegi Beevy, nad którą pod wzgórzem rozsiadły się sienne Teplice (Cieplice), znane zwłaszcza ciepłym na choroby serca, w zasadzie dotyczy przybywających tu kuracjuszy, lecz fakt pozostaje bezsporny. Dla gości drzwi każdego domu stoją otworem, a przed przekroczeniem progu w wielu ogródkach do przybyłych uśmiechają się dobroliwie gnomy, krasnoludki w cudacznych strojach i czapkach. Takie ozdoby na Morawach nie należą do rzadkości. Kiedy wieczorem po trudach dnia zawedrowaliśmy na nocleg do domu wypoczynkowego dla górników w Kuncycach na zboczach Bevidu właśnie witał nas gnom wyrzeźbiony w piniu.

„Spotkanie na kółkach” — jak dowcipnie zauważył jeden z uczestników wycieczki, rzeczywiście „toczyło” się na kółkach solidnie wykonanej nowoczesnej „Karosy” — autobusu marki „Skoda RTO”. Wygodne fotele (rozkładane), oświetlenie boczne i górne, urządzenie radiofoniczne, „prima” jazda kierowcy, dbałość gospodarzy a także miły głos tłumacza — p. Władysława Krumniklowej z ostrawskiego „Głosu Ludu” — razem wzięty przeobraziły wędrowkę w przyjemną rozrywkę. Nasi gospodarze — czeszy i słowaccy dziennikarze, publicyści rolni, oprócz szczegółowych informacji o rolnictwie podzielili się także wieloma szczegółami z życia współczesnego i z przeszłości swego kraju.

W połowie drogi od Cieszyna do Ostrawy rozsiadł się Havirov (Hawierzów) — miasto górników i hutników ostrawskiego zagłębia przemysłowego. Pewna analogia do osiedla Nowe Tychy. Rozmachał się w latach intensywnego budowy miasto liczy 35 tys. mieszkańców, a do 1970 roku liczba ta podwoi się. Duże (otynkowane) bloki w dzielnicach, ułożonych symetrycznie w kwadraty, w każdej odrębnej części dostateczna sieć sklepów, punktów usługowych, szkół, a przede wszystkim dużo zieleni i dogodnie dojazdy — składają się na nowoczesność osiedla. Według zapewnień, połączenie komunikacyjne z zagłębiem przemysłowym jest na poziomie. Spotykane na licznych przystankach dziesiątki autobusów z przyczepami, mimo że w kolejkach nie brakowało także oczekujących pasażerów

— pozwalają wszakże wierzyć tym zapewnieniom. (Głębokie, pobożne westchnienie skierowane pod adresem MPK i PKS



Jak chce legenda w jaskini w Cieplicach zginął srogi rycerz - rabus. (zdjęcie autora)

aby i nam w udziale przypa- do takie udogodnienie). Budowniczym radziłbym przyjechać do Hawierzowa podpatrzeć montaż elementów prefabrykowanych. Domy zbudowane tym sposobem, korzystnie odróżniają się od „tradycyjnych”. Oszczędności niepomnieć nie należy. Nasze określenie — wioska wyraźnie nie pasuje do siedzib chłopów morawskich, raczej kojarzy się z nazwą miasteczka. Dwa odrębne typy przez wazają. Pierwszy: trwałą zabudowa ciągnąca od początku wioski do końca po obu stronach drogi z charakterystycznymi bramami wjazdowymi pod dachem. Drugi: solidne, murowane obejścia gospodarstwie, połączone z domem mieszkalnym w kształcie litery „U”, stojące oddzielnie, zazwyczaj otoczone sadem. Poza terenami górzystymi

gdzie spotkać można domy z dala od wioski i sporo drewnianych — Czesi wolą mieszkać w skupiskach.

Pewnym zaprzeczeniem tego są tylko „wchodzące” w drogę budynki zazwyczaj wiejskich gospód, zwanych „hostiniec z zajezdu”, pamiętających stare czasy i pieczołowicie nadal zachowywanych, chociaż dla ich ominięcia droga wówczas przypomina tańczącego weża.

Swoisty pietyzm dla omszałych murów widoczny jest w Lipniku. Nad miasteczkiem

góruje baszta z bramą wjazdową, a dawny gród okolony jest dobrze zachowanymi murami fortyfikacyjnymi, w których o dziwo, gdzieniegdzie prześwietlają okna mieszkań. Najlepiej to można zaobserwować w narożnej okragłej baszcie. Niech sobie mury stoją i jak mogą służyć lipniczanom...

Nad tym zakątkiem kraju czuwa legenda. A ponieważ każda opowieść rozpoczyna się od utartych słów, i ja tak ją powtórzę: Był sobie w Cieplicach rycerz, srogi rabus i śmiały zawiadziak. Wzniecał niesnaski, rabował, siejąc postrach wśród morawian. Pan na Heszynie, sąsiadnym grodzie, chcąc go udobrychać, zaprosił na chrzciny. Smutnie się to dlań skończyło, bo kumoter gdy się podochocił, tak wywiłaj mieczem, aż gospodarza życia pozbawił. Rabusia spotkała za to niemniej sroga niż jego czynny kara. Po powrocie do Cieplic zapadła się pod nim ziemia. Od tego czasu rzekomo spokój zawiła i nadal trwa... Jaskinia potocznie zwana „Kmotrova Dira”, w której zginął, stanowi cel wędrowek turystów i kuracjuszy z pobliskiego uzdrowiska.

Do tradycji należą także pomniki. Nie ma zapewne ani jednej szanującej się wioski bez tego elementu dekoracyjnego. W miastach zależnie od wielkości jest ich o wiele więcej, w takim Olomuńcu jest ich ponad 30, a wszędzie... Ale dosyć już historii.

Beczwa o ujarzmionych brzegach i kamienistym dnie, szem rząc cicho opasła dzisiaj swymi wodami bogate wioski i „do stojne” miasta. Od uzdrowiska aż po Hranice, słynne z akademii wojskowej i dużej cementowni, wzdłuż drogi rozsiadły się wille o marzycielskich nazwach: „Bożena”, „Marenka” i innych, a duże jasne okna i ukwiecone werandy zdają się zapraszać do wnętrza. I jak tu nie mówić o serdeczności.

O codziennym życiu morawian — w następnej korespondencji.

JÓZEF SZUBERT

- △ Już starożytni Rzymianie...
- △ Kulinarna przygoda hrabiego Hoffmannsegga
- △ 5 razy więcej witaminy C, niż w cytrynach i pomarańczach

**O**D KILKU, lat w coraz większych ilościach pojawia się w naszych sklepach importowana z Węgier papryka. Jakże ma owości kulinarne, dietetyczne i odżywcze? — o tym na ogół mało wiemy. A warto.

„Ojczyzna papryki są kraje Ameryki Południowej, gdzie dzięki odmianie tej rośliny rosła jeszcze obecnie. Tego jednak, jak papryka dostała się do Europy — nie udało się dotychczas ustalić. Stwierdzono natomiast, że już Dioscorides, medyk nadworny Nerona, opisał dokładnie paprykę i jej właściwości. Było to na 1400 lat przed wiadomym odkryciem, dokonanym przez Krzysztofa Kolumba.

W Europie zjawiała się papryka w XIV wieku. Aristo, sławny poeta włoski XVI w., wspomina w swoich utworach znakomitą węgierską paprykę. Pisarze węgierscy XVII wieku, nazywali paprykę „pieprzem tureckim”. 100 lat później austriacki hrabia Hoffmannsegg odbył podróż po Węgrzech, z której przekazał relację o papryce. Kiedy mianowicie rybacy dunajscy poczesowali go czerwona zupa rybną, hrabia „dmuchał na swoją zupę nawet jeszcze wtedy, gdy już stęzła na talerzu”. I wtedy właśnie odkrył, że usta piekły go nie od gorącej zupy, lecz od czerwonej papryki...

Na szeroka skalę paprykę zaczęto uprawiać na Węgrzech w połowie XIX wieku. Największe plantacje powstały i dzisiaj też istnieją w okolicy miast Szeged i Kolocsa, gdzie uprawiano przed-

*Sami nie wiemy, co jemy*

## DWA TYKI... PAPRYKI

tem tytoń. Papryka z Szeged jest ostrzejsza w smaku, natomiast odmiana hodowana w rejonie Kolocsa nie zawiera kazyminy i jest o wiele łagodniejsza.

W pierwszej wydanej na Węgrzech książce kucharskiej (1848 r.) znajduje się przepis na przyrządzanie gulaszu z dodatkiem pieprzu i imbiru, natomiast bez papryki. Początkowo też używali papryki tylko chłopcy i biedniejsze warstwy społeczeństwa. W bogatych domach i w lepszych restauracjach papryka była nieznaną. Od wielu lat jednak jest ona na Węgrzech w powszechnym użyciu.

Pod koniec ubiegłego wieku spożycie rozpowszechnionej już wówczas papryki zostało nagle zahamowane przez plotkę, jakoby papryka powodowała różne choroby, zwłaszcza przewodu pokarmowego. Podjęto wtedy szerokie badania kliniczne, kórym poddano 800 pacjentów. Stwierdzono, że papryka wpływa bardzo korzystnie na czynność nerek i sprawia, że nawet potrawy bardzo tłuste i ciężkostrawne, nie powodują nieprzyjemnych dla organizmu objawów ubocznych. Stwierdzono także, że papryka pokrywa przyswanianu przez organizm wartości odżywczych potraw.

Papryka jest źródłem wielu witamin. Składniki karotiny i kryptoxantyny zawierają prowitaminę A, którą enzymy waltroby przetwarzają na witaminę A. Zawartość prowitaminy A jest w papryce wielokrotnie większa niż w marchwi. 3-4 gramy papryki pokrywają dziennie zapotrzebowanie organizmu ludzkiego na witaminę A.

Prof. dr Szentgyorgyi stwierdził, że dojrzała czerwona papryka zawiera 8-krotnie więcej witaminy C, niż cytryny i pomarańcze. Ten sam uczyony wraz z prof. Rusznajkiem wykrył w toku długotrwałych badań, że papryka zawiera ponadto witaminę P, należąca do grupy flawonowej, niezwykle skuteczna przy leczeniu schorzeń krwi.

**N**OWOCZESNA nauka coraz większą uwagę poświęca dorobkowi tradycyjnej medycyny ludowej — dorobkowi, na który złożyło się wiele wieków obserwacji i doświadczeń. Zioła i różne leki roślinne przekazywane dawniej z pokolenia na pokolenie, lub ich substancje czynne, wchodzi coraz częściej w skład nowoczesnego lecznictwa. Według danych amerykańskich, w lecznictwie stosuje się dzisiaj około 4000 różnych substancji pochodzenia roślinnego, jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że 90 proc. tych substancji zbadano i wprowadzono do lecznictwa w ciągu ostatnich lat.

„Jabłko w ciągu dnia przepędza z domu lekarza” — mówi stare przysłowie angielskie, znacznie starsze niż nasze wiadomości o witaminach i ich znaczeniu dla organizmu. Mądrość tego przysłowia jeszcze wydatniej uwypukla się na tle ostatnich badań dokonanych przez prof. Buergera (Lipsk, NRD). Udowodnił on doświadczalnie, że jabłko działa przeciwzapalnie i wywiera wpływ na szybsze gojenie się ran.

Prof. Buerger przeprowadził doświadczenia na ochotnikach, swych współpracownikach, u których wywołał zapalenie pewnych odcinków skóry za pomocą promieni nadfioletowych.

Obserwował następnie wpływ diety na proces gojenia się. Stwierdził, że dieta białkowa zwalniała ten proces i pogarszała stan chorego. Natomiast sok z jabłek powodował nadspodziewanie szybkie wyleczenie. Podobnie działał również sok z pomidorów, poziomka, winogron, porzeczek, sliwek i marchwi.

Zdaniem prof. Buergera, przyczyną tego nie

są witaminy, ale pewne nieznanne jeszcze substancje zawarte w sokach owocowych. Powodują one rozszerzenie się obwodowych najdrobniejszych (wioskowatych) naczyń krwionośnych i tym samym zapewniają lepszy dostęp substancji leczniczych do chorego miejsca.

Inny uczyony niemiecki, prof. Winter z Kolonii stwierdził, że chrzan i rzęzucha zawierają antybiotyki podobne do penicyliny. Co dziwniejsze, substancje te zachowują swe działanie i w organizmie ludzkim. Już małe ilości — 10 do 20 gr — chrznu lub rzęzuchy, spożyte na surowo lub zgotowane, wystarczą, by rozwinąć antybiotyczne działanie w nerkach, drogach moczowych i w płucach.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że antybiotyki zawarte w tych roślinach nie wywołują żadnych objawów ubocznych, nie powodują żadnych reakcji alergicznych i nie niszczą flory jelitowej.

Chrzan, rzęzucha i inne rośliny zawierają również oleje gorczyczne zwalczające szereg infekcji wirusowych, szczególnie grype. Antywirusowe właściwości posiadają także pietruszka, buraki czerwone i pokrzywa.

Najnowsze badania rzadziej wykazały, że pietruszka spełnia nie tylko funkcję dekoracyjną na półmisku, ale że zawiera, podobnie jak sałata, alkaloidy działające uspokajająco na system nerwowy i zwalniające akcję serca.

Nawet w tradycyjnie i powszechnie spożywanym ziemniaku odkryto bardzo cenne substancje lecznicze, wzmacniające mięsień sercowy i obniżające ciśnienie krwi.

## Jarzyzny i owoce leczą

## Sztuczny — deszcz — rzeczywistością

Sztuczne wywołanie deszczu wkracza już dziś w Australii w sferę praktycznego stosowania. Dotychczasowe próby zdawały się wykazywać na zbyt duże koszty połączone z osiągnięciem zwiększonej ilości opadów na drodze fizycznego oddziaływania na przepływające chmury. Obecnie jednak stwierdzono, że posypanie chmur z samolotu drobną nawet ilością jodku srebra, którego koszty nie są duże, spowodować może deszcz na obszarze około 250 tysięcy hektarów. W czasie jednego lotu, jeden samolot „wyczerować” może deszcz — jak wyraził się dr White — na około miliona hektarów.

Nie ma tu jednak żadnych czynników, Chodzi bowiem o pewne właściwości jodku srebra, którego minimalna nawet ilość jest w stanie obniżyć na tyle temperaturę w chmurach że para wodna, z której się składają, zostaje skraplona i własnym ciężarem spada na ziemię.

Zespół regionalny Fabryki Obuwia w Krośnie — uczestnik światowych festiwali młodzieży w Warszawie, Berlinie i Moskwie. Ostatnio obchodził jubileusz 10-lecia działalności.

Na zdjęciu: Kapela ludowa.

## Z notatnika lotniczego

### NA TRASACH „AEROFLOTU”...

...wprowadzone zostaną wkrótce do eksploatacji nowe turbosmigłowce typu An-24. Maszyny te, konstrukcji Antonowa, wyposażone są w aparaty rezerwowe - elektryczną, umożliwiającą loty w ciągu całej doby i w dowolnych warunkach atmosferycznych. Hermetyczna, sztucznie klimatyzowana kabina pasażerska otrzymała specjalną dźwiękoszczelną izolację, eliminującą wibracje silników.

Bardzo ekonomiczny w eksploatacji. An-24 zabiera w wersji turystycznej 40 pasażerów.

### NOWY „MIKROSMIGŁOWIEC”

Znany radziecki konstruktor lotniczy, Mikołaj Kamow, zbudował nowy, bardzo bezpieczny i łatwy w obsłudze, model pasażerskiego „mikrosmigłowca”. Nośność: 3 pasażerów. Zasięg: 300—500 km. Prędkość maksymalna: 150 km/godz.

### Z PRĘDKOŚCIĄ 3500 KM.GODZ.

Jak pisał znany radziecki specjalista lotniczy, J. M. Parachowski, zbudowanie samolotów osiagających prędkość 3500 km/godz. jest już w ZSRR

kwestią niedalekiej przyszłości. Współczesne komunikacyjne odrzutowce, rozwijające 800—900 km/godz., są więc poważnie „zagrożone”.

### PARK MASZYNOWY „LOT-u” UNOWOCZEŚNIA SIĘ

Już w wiosnę 1961 roku na liniach LOT-u pojawią się nowe turbosmigłowce IL-18 „Moskwa”. Te wielkie i nowoczesne maszyny mają w klasie turystycznej 84 miejsca. Specjalnie zaprojektowane wnętrza będą odróżniać je od samolotów tego typu, eksploatowanych przez inne towarzystwa lotnicze.

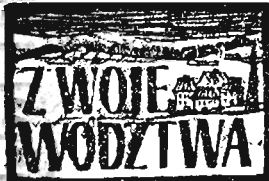
Wprowadzenie IL-18 znacznie zwiększy atrakcyjność PLL — LOT na trasach zagranicznych.

### ULTRADŹWIĘKI W WALCE Z MGŁĄ

W Danii prowadzone są próby rozpraszania mgły na lotniskach za pomocą silnych generatorów ultradźwiękowych. Nie ulega wątpliwości, że ultradźwięki mogą być na tym odcinku dość skuteczne. Zachodzi jednak obawa, czy silne drgania ultradźwiękowe, kumulując się w czasie, nie będą zagrożać personelowi lotnisk.







Sobota i Niedziela 10 i 11 grudnia 1960 r.



NOCNE DYŻURY APTEK ApteKa Społeczna nr 3 ul. Grunwaldzka 3...



Państwowy Teatr im. W. Sienkiewicza ul. Długa do Czarnolasu...



ZORZA (ul. 3 Maja) - sobota i niedziela Casino de Paris (panoram. franc. l. 16)...

APOLLO (Staromieście) - sobota i niedziela Rok pierwszy (pol. l. 12)...

Poranki niedzielne dla dzieci ZORZA - Madra koza (chiński l. 7)...

GORLICE GÓRNIK - sobota i niedziela Pol zartem, pół serio (USA l. 18)...

JAROSŁAW GDYNIA - sobota i niedziela Śmierć w stodole (czes. l. 12)...

LEŻAJSKIE RADOŚĆ - sobota i niedziela Maturzystki (radz. l. 16)...

PRZEMYSŁ BAŁTYK - sobota i niedziela Portier z Lasurwego Wybrzeża (franc. l. 18)...

PRZEWORSK WARSZAWA - sobota i niedziela Dama z pieskiem (radz. l. 18)...

STRYZYÓW ORODZENIE - niedziela Kurier carski (Jug. l. 14)...

USTRZYKI ORZEŁ - sobota i niedziela Okrucieństwo (radz. l. 16)...



Sobota 10 grudnia 1960 r. Program dnia: 6.40 15.25 Wiadomości: 6.30 6.30 7.30...

ROZGŁOSNIA RZESZOWSKA PR. 14.00 Koncert żywych 14.50 Muzyka 15.00...

Niedziela 11 grudnia 1960 r. PROGRAM II Program dnia: 7.30 11.30 Wiadomości: 7.30 8.30 12.30...

Kupon konkursu - plebiscytu WKKFIT, 'Tempa' i 'Nowin Rzeszowskich' Za najlepszego sportowca rzeszowskiego w 1960 r. uważam:

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

Table with columns for BOKS III LIGA, KOSZYKÓWKA LIGA OKRĘGOWA, LEKKI ATLETYKA, KOLARSTWO, and BRYDZ SPORTOWY.

Już przyjmujemy zamówienia ogłoszeniowe do numerów 'GWIAZDKOWEGO' i NOWOROCZNEGO 'Nowin Rzeszowskich'

ZAWIADOMIENIE Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa w Rzeszowie unieważnia ogłoszony w dniu 23 listopada 1960 r. przetarg II i przetarg III...

Pracownicy poszukiwani INŻYNIERA MECHANIKA-KONSTRUKTORA i praktyka, 2 INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH...

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo LPN 'Las' w Rzeszowie, ul. Śniadeckich, barak nr 4. OGŁASZA PRZETARG na wykonanie w roku bieżącym wewnętrznej instalacji elektrycznej obiektów...

Ogłoszenia drobne Sprzedaż MEBLE artystycznie wykonane - wyprzedzić Rzeszów, Wroblewskiego 5 (sklep w podwórzu). G-1764/2



Znalazłem się na Węgrzech przypadkowo i jako codziennym nie chciałem się wtrącać w te wszystkie zamieszki, polityczne awantury, zmiany rządów...

podobni do galwanizowanych mumii, z monokiem w wodnistym, wybaluszonym oku, przeróżne tak zwane 'szybery', zerujące na braku ziemniaków...

botami bez myśli i uczuć. Mnie zaś i kolegom chodziło o to, by się nie zdradzić, że je mamy. Udawaliśmy spokój, by jakiś uherbowany matol o trzęsących się nożach, cuchnący brzuchacz, wymoczek z monokiem...

